PRAKTYCZNA PANI

Nr. 1.

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

2 styczeń 1937 r.

NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

1

STYCZEŃ

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

serwetka richelieu

pod kieliszek
z kolorowego lub szarego płótna



Serwetki mogą także służyć pod wazony, flakony i t. p. Jeżeli chcemy je kłaść jako nakrycie na politurowanym stole zrobimy je białą bawełną na cienkim opalu albo organdynie.

O ile kłaść będziemy na obrusie, zrobimy je w kolorze odpowiednim do serwisu podwieczorkowego.

Na lato do podwieczorków na werandę ładne będą z szarego płótna, dziergane czarnym, czerwonym i t. p. Pola podmalowane czarno, oznaczają miejsca puste.



serwetka
richelieu
pod filiżankę

z kolorowego
lub szarego
płótna



Wszystkim naszym Czytelniczkom i Czytelnikom życzymy z całego serca aby w bieżącym roku życie Ich wstąpiło w znak szczęścia

1937

NOWY ROK

W dniu 1 stycznia, w którym rozpoczynamy nowy rok 1937 ery chrześcijańskiej, Kościół święci pamiątkę Obrzezania, oraz oktawę Narodzin Jezusa, który przelaniem Krwi Swojej zaznacza ósmy dzień życia na ziemi. Nadano jednocześnie Boskiej Dziecinie Imię Jezus, co po hebrajsku znaczy Zbawiciel. Według Starego Zakonu obrzezanie było ceremonią religijną, znamionującą synów Abrahama i zobowiązującą ich do przestrzegania przykazań Mojżesza, tak jak Chrzest św., którego ono było symbolem, obowiązuje chrześcijan do wypełniania praw Chrystusowych.

Święto to było obchodzone w najdawniejszych czasach; konsylium Turoneńskie w r. 570 mówi już o tym święcie, jako bardzo dawnym. W pierwszym dniu roku u pogan wyprawiano różne wstrętne obrządki, oddawano się rozpuście i pijaństwu; dla przeciwstawienia się poganom i przeproszenia Boga, chrześcijanie przekształcili ten dzień na święto modlitwy i umartwienia. Mówi już o tym Martirologium przypisywane św. Hieronimowi, o Mszy św. zaś na ten dzień mówią: Mszał gotycki oraz sakramentariusze papieży św. Gelazego i Grzegorza Wielkiego. Św. Augustyn przypomina wiernym, aby w tych dniach, rozpoczynających rok nowy, zachowywali się świątobliwie, pobożnie i w skupieniu ducha. Z czasem, gdy pogaństwo upadł, chrześcijanie nie obchodzili już tego dnia, jako dzień pokuty ale jako uroczystość, poświęconą Zbawicielowi, bo chociaż przed ośmiu dniami obchodzą Jego Narodziny, dopiero w dniu 1 stycznia nastąpiło nadanie Mu Imienia Odkupiciela.

Przez całe życie nasze potrzebujemy obrzezania duchowego, z naleciałości grzechu i upadków, które pomnaża każdy dzień, skutkiem skłonności po winie Adama, jak również naszych własnych usterek i niechęci poddawania się prawu Bożemu.

Pan Jezus jest mistrzem owego duchowego obrzezania, a łaska Jego jest jakby nożem, odcinającym w nas to, co wyrasta w duszy, z zepsutej natury naszej i oczyszczającym z pychy, pożądliwości i buntu.

I dał Mu Ojciec Imię, ponad wszelkie imię: Jezus.

Bóg został ludzkim językiem nazwany, by mógł być ludzkim sercem miłowany. Imię to ze czcią wymówiło niebo przez usta swego posła anielskiego, z najgłębszą pokorą przejęła je i zapisała w swym sercu pierwsza, Błogosławiona między niewiastami; miłością tego Imienia przejęty Paweł św., Apostoł narodów, wśród pracy i kajdan, utrapień i prześladowania, sławi Jego niepojętą wielkość. Za Marią, św. Józefem, za Apostołami powtarzają to Imię Zbawiciela, Imię chwały i miłosierdzia, Imię prawdy i łaski i mocy nadziemskiej wszyscy wierni.

Męczennicy na arenie, w więzieniach, w torturach idą z tym Imieniem na męki i śmierć, z uśmiechem na ustach, jakby na gody, powtarzają Je i rysują swym życiem czystości i pokuty święte dziewice, dzieci, mężowie i starcy, znajdują w Nim siłę do noszenia krzyża i mądrości, która zawstydza uczonych tego świata.

Codziennie, na wszystkich miejscach ziemi, unosi się nad ołtarze czysta Hostia i kielich kapłański, w Eucharystycznej ofierze, która, będąc powtórzeniem ofiary krzyżowej, przyswaja nam owoce odkupienia i spełnia się w Imię Jego. — „Per Jesum Christum" wymawiają usta kapłanów, a z nimi razem i usta wiernych, pomnąc na obietnicę Pańską: O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w Imię moje, da wam. Imię Jezusowe jest łącznikiem całej ludzkości z majestatem Boga i samo przez się jest krótką, ale najwymowniejszą modlitwą.

Święto Imienia Jezus obchodzi jeszcze Kościół drugi raz, w drugą Niedzielę po Trzech Królach. Było ono zaprowadzone z początku w różnych zgromadzeniach zakonnych, a od r. 1721 za zezwoleniem Papieża, na prośbę cesarza niemieckiego, Karola VI, jest obchodzone jako święto kościelne, w całym świecie katolickim. Niech to Imię Pańskie będzie błogosławione każdym czynem naszego życia i niech nam będzie zbawieniem.

E. P.

KALENDARZE

W starożytnym Rzymie, arcykapłan zwoływał lud na początku każdego miesiąca i podawał jego długość oraz przypadające w nim święta. Pierwszy dzień miesiąca nazwano Calendae od greckiego słowa kaleo, co znaczy zwołuję.

Rachubę czasu uporządkował Juliusz Cezar i od niego wszedł w życie kalendarz Juliański.

Chrześcijanie przyjęli ten kalendarz, z tą różnicą, że lata liczyli od Narodzenia Chrystusa, a nie od założenia Rzymu, jak Cezar.

Ponieważ obrót ziemi dookoła słońca trwa o 11 minut i 12 sekund krócej niż to brał pod uwagę kalendarz Juliański, z biegiem lat ta maleńka różnica zaczęła wyraźnie się zaznaczać. Papież Grzegorz XIII zreformował kalendarz, uwzględniając już tę różnicę i wprowadzając odpowiednie poprawki. Nowy kalendarz nazwano Gregoriańskim.

Miesiące nazywane były według nazw łacińskich: Januarius, Februarius i t.d. Dni były liczone w ten sposób: **Dominica** (Niedziela), a następnie **feria secunda** (Poniedziałek), **feria tertia** (Wtorek) itd. do Piątku włącznie. Sobota zwała się Sabbatum.

W Polsce kalendarz rozpowszechnił się w końcu XIII wieku. W początku XV wieku zaczęły wychodzić kalendarze „astronomiczne". Zawierały one różne przepowiednie meteorologiczne i gwiaździarskie. W owym czasie powstała w Akademii Krakowskiej katedra Astronomii i Astrologii, (było to wtedy prawie jedno i to samo).

Astrologowie umieszczali w kalendarzach swoje wróżby i przepowiednie, oparte na ruchach gwiazd.

Nauka ta rozwinęła się u nas bardzo od Henryka Czecha, który objął katedrę w Akademii Krakowskiej w 1424 roku. Kalendarze krakowskie rozpowszechniały się nawet poza granicami Polski. Wychodziły one pod nazwą Judicjów i Pragnostyków, a pisane były po łacinie. Z czasem dopiero zaczęto je pisać po polsku. Miały one wielkie powodzenie, a z biegiem czasu poza częścią czysto kalendarzową i wróżebną zaczęły zamieszczać różne rady lekarskie, gospodarskie itp. oraz wiadomości polityczne i społeczne.

W bibliotece Zamojskich w Warszawie znajduje się między innymi kalendarz z roku 1525 pod tytułem: „Naznamionowanie dzienne miesięców nowych a przytem czasów dobrych ku krwie wypuszczeniu, baniek, lekarstwa, szczepienia i siania etc. mistrza Mikołaja Szadka".

Kalendarz ten jest bardzo pięknie wydany, drukowany na jednym arkuszu, ozdobiony winietami. U góry widnieją sceny biblijne, po bokach ornamenty. Piękny jest układ pisma, inicjał i herby. Pod tytułem mieści się wytłumaczenie znaków, które umieszczone są przy odpowiednich dniach roku. Oznaczają one cztery fazy księżyca, a poza tym: „zły aspekt, puszczenie krwi dobre, puszczenie krwi wyborne, dobry czas stawienia baniek" itp.

Przy każdym prawie dniu jest jeden albo więcej znaków.

Weźmy pierwszy lepszy dzień, na przykład 4 października, są tu aż trzy znaki, mówiące, że dobry to dzień na puszczanie krwi, stawianie baniek, obcinanie włosów i wkładanie nowego ubrania. W przesądy te wierzyli wszyscy, nie wyłączając lekarzy, którzy stosowali swoje zabiegi według tych wskazówek. Najmniej zapewne wierzyli w nie sami astrologowie.

Z czasem bardziej oświecona część społeczeństwa przestała wierzyć w przepowiednie i wróżby.

Zaczęto wydawać kalendarze, pomijające już te sprawy lub wręcz walczące z przesądami. Jezuita Jan Poszakowski wydaje na 1737 r. pierwszy polski „Kalendarz Polityczny". Pomieścił w nim: „...rzeczy ciekawe, do politycznych rozmów służące". Pijar Antoni Wiśniewski wydaje kalendarze pod tytułem: „Kolęda Warszawska", w której są „Informacje o sejmach polskich", „Osobliwości w Polszcze, które się w innych krajach nie znajdują", poza tym artykuły popularyzujące wiedzę i zwalczające przesądy, a przy nich takie rady jak „o sposobach pozbycia się much i pcheł z izby", o użytku „jedwabnych robaczków" i morwach, o leczniczych własnościach zimnej wody itd.

Ogół akademików uprawiał jednak i rozpowszechniał w swych kalendarzach astrologię, nie zważając na postępową reformę pijarów i jezuitów.

W końcu XVIII wieku wychodziła w Polsce wielka ilość rozmaitych kalendarzy jak „gospodarskie", „narodowe i obce", „amerykańskie", „dokładne", „zabawiające", „kieszonkowe" itd.

Po rozbiorach kalendarze wychodziły we wszystkich trzech dzielnicach dostosowane do potrzeb każdej z nich.

Kalendarze informacyjne dotrwały do naszych czasów, choć nie są tak popularne i rozpowszechnione jak dawniej.

Mamy teraz tyle gazet, czasopism i innych wydawnictw, że do kalendarza zaglądamy tylko po to, aby się przekonać, jaka jest data, lub zanotować jakiś termin.

Niemniej jednak i teraz wychodzą kalendarze, z których można się dowiedzieć wielu cennych rzeczy, jak na przykład: ile kosztuje znaczek na list zagraniczny, jak wywabić plamy anilinowe, jak robić wino itd. Są to nieraz prawdziwe skarby dla gospodyń, ale popularność ich nie da się nawet porównać z popularnością dawnych kalendarzy.

(Według Z. Glogera.) *D. L.*

SYLWESTROWA PRZYGODA

Hucznie i wesoło obchodzony Sylwester, przy muzyce i tańcach, żartach i zabawie jest niedawno ustalonym i stosunkowo nowym w Polsce obyczajem. Dawni Polacy zwykli byli ostatni dzień w roku obchodzić w gronie rodzinnym modlitwą dziękczynną za rok szczęśliwie przeżyty i łaski doznane. Pobożny ten zwyczaj szeroko u nas był rozpowszechniony. Młodość jednak ma swoje prawa: chce wesołości, śmiechu i rozrywki. To też i młodzież polska dawniejszych czasów, choć obyczaje rodziców szanowała, Sylwestra starała się weselej spędzać. Kto mógł więc, w dniu 31 grudnia jechał na polowanie, ażeby z powodzenia w łowach wróżyć sobie o pomyślności wszelkiej w nadchodzącym roku. Dziewczęta zwykle wróżyły sobie, jak i w dzień św. Andrzeja. Powszechny był również zwyczaj żartobliwego okradania się w ostatni dzień w roku, aby w następnym roku za tę kradzież obficie płynął dostatek. O tym to właśnie zwyczaju ksiądz Karol Antoni Żera, Franciszkanin z Drohiczyna, żyjący w XVIII wieku, opowiada w swym „Silva rerum" historię pewną, którą w tytule nazwaliśmy „Sylwestrową przygodą". Ta noworoczna przygoda wydarzyła się w pierwszych latach XVIII wieku, zaś bohaterkami jej były panny Skiwskie, szlachcianki z Podlasia. Jedna z nich właśnie, imć pani Katarzyna ze Skiwskich Kryńska, burgrabina drohicka z Leszczki, tak swą przygodę opowiedziała, a wielebny ksiądz Żera pilnie ją zapisał. Posłuchajmy więc, jak Sylwestrową przygodę z dawnych czasów opowiada pani Katarzyna ze Skiwskich Kryńska.

— Było nas u rodziców dwie sióstr pannami. W bliskim sąsiedztwie mieszkał kawaler, który w domu naszym często bywał, a miał on konia drogiego. Raz w Nowy Rok pojechałyśmy z naszą panią matką kuligiem do niego, a chcąc zażartować, (ile że przy nowym roku wiadomy jest wszystkim zwyczaj kradzenia i wykupna cudzych rzeczy, aby jak to mówią, w nowym roku szczęściło się w przybytku), więc wzięłyśmy z sobą naszego masztalerza i dały mu kilka złotych dla stajennego u tego kawalera, iżby konia onego wydał naszemu masztalerzowi, a po naszym wyjeździe o psocie naszej panu swemu oznajmił. Gdy koń był już wzięty, pożegnaliśmy się, jakoby nigdy nic i wyjechały kontentując, że się dobrze powiodło.

— Mróz był trzaskający, sanna kopna, niebo gwiaździste i od świecącego miesiąca widno jak w dzień. Wyjeżdżamy z lasu w pole, aż tu widzimy blisko drogi gromadę wilków z wilczycą. Masztalerz jechał na podjezdku, prowadząc ukradzionego wierzchowca na powodzie, a że koń był żartki i w obcym ręku, więc zoczywszy zgraję wilków, jak nie wyrwie się gwałtownie z rąk masztalerza! My w wielkim o konia strachu, bo bestie rzuciły się z wilczycą, prąc biedaka w zaspy głębokie i cigęć leśną, gdzie ratunek był niepodobny. A tu ani żadnej strzelby ani broni przy nas i przy ludziach naszych, więc go prawie w oczach naszych zadławiły. Z płaczem i w srogim utrapieniu powracamy do domu jak umarłe, nie śmiejąc ojcu nic powiadać, aż się rodzic nasz sam dowiedział pomału o wszystkim. Otóż nam żarty przy nowym roku w lament i szlochanie zamienione! Kopałyśmy dołek i same weń wpadły.

— W kilka dni potem kawaler przyjeżdża do nas, ale nie okazując frasunku, wesoły, jakby nic nie zaszło. Pan rotmistrz Skiwski, nasz rodzic, jął przepraszać go za krzywdę, zdziałaną przez płochość i pustotę panieńską. My to słysząc, drżymy jak liście klonowe, ale kawaler miasto jakiego żalu oświadczył panu ojcu, że wszystko to poczytuje za zrządzenie samej Opatrzności, która uczyniła go kredytorem serca panny Katarzyny. Rodzic zezwolił na nasz związek i w sześć niedziel po nowym roku gody weselne wyprawił. A tak rzec można śmiało, iż ona bestia wilczyca, która całej gromadzie wilków przewodziła, pierwszą była dziewosłębiną i długoletnią szczęśliwość naszego pożycia małżeńskiego przyspieszyła".

Taka to się przygoda noworoczna pannom Skiwskim ongiś wydarzyła. Ale że następstwem jej był ślub i huczne weselisko, nie było się czego długo frasować! Potem jednak i takie kradzieże żartobliwe wyszły z użycia, tak że dziś nikt prawie tego dawnego zwyczaju nie zna. Weszły za to w modę powinszowania noworoczne, pisywane wierszem przyjaciołom, często dowcipne i złośliwe. Moda ta była zresztą również dawna, ale rozpowszechniła się najwięcej na przełomie XVIII i XIX wieku. Już Stanisław Grochowski, żyjący w latach 1540 — 1612, taką rymuje kolędę „Białym głowom" czyli niewiastom:

„Co po tych strojach, w których się kochacie,
Sobie i drugim sidła zakładacie,
Nieszczęsne brety i wasze pontały,
Co mają czynić w domu Pańskiej chwały!
Raczejby doma tysiąckroć została,
Jeśliby złe serce wchodząc w kościół miała.
Siedzi was poczet jako malowanych,
Nigdy ozdoby takiej na przybranych
Ołtarzach niemasz — diabelskie ubiory
Bierzecie na się chrześcijańskie córy.
I wyście winni, co im dogadzacie,
Oto potomkom czynszu umniejszacie.
Przez zbytki żon swych i wyniosłe myśli,
Niektórzy prędko w niedostatek przyszli".

Potępia więc wierszopis Grochowski stroje pań polskich, co szczególnie w oczy się rzucało w takie święto, jak Nowy Rok. Późniejsi pisarze nie byli już tak surowi. Nawet wielebny ksiądz biskup Ignacy Krasicki (1735 — 1801) zbytków kobiecych w wierszach nie potępia, ale na Nowy Rok tak żartobliwie pisze do ks. S. P.:

„Żyj lata Matuzalowe,
Albo przynajmniej połowę,
A choćby ćwierć dla igraszki —
Dwieście lat i to nie fraszki".

No i zacytujmy jeszcze kolędę znanego i uwielbianego wprost naszego aktora teatralnego, Alojzego Żółkowskiego, napisaną w 1820 roku „do przychylnych Momusowi" czyli do bywalców teatralnych. Posłuchajmy, jak to ulubiony komik zaleca w Nowy Rok „niby oberżysta" całej Warszawie swój „obiad na trzysta osób" czyli przedstawienie teatralne:

Darujcie, że na ten sposób
Wziąłem się jak oberżysta,
Co jednym obiadem osób
Uczęstuje czasem trzysta:
Na zupę zdrowie wam kładę,
Suto szczęściem zasypana,
Długie lata na sztufadę.
Sos jej: rozkosz nieprzerwana.
Że bez zgryzot nie ma stanu,
Niech to będzie zamiast chrzanu
W jarzynę włożę zabawkę,
Z mąki dochody wieczyste,
Miłość, romans na potrawkę
A przyjaźń dam na pieczyste.
Takie moje jest życzenie —
Co do wina i likworu,
Kto ma spokojne sumienie,
Bez nich nabierze humoru".

Takie to były w dawnej Polsce zwyczaje noworoczne, takie „Sylwestrowe przygody", takie to wierszyki i kolędy pisywano przyjaciołom i znajomym. A dziś? Dziś Sylwester musi być huczny i wesoły, jak najweselszy! Spędzony w gronie rodziny i przyjaciół, w teatrze, w restauracji, na balu czy na reducie, musi rozbawić wszystkich i napełnić nadzieją, że ten nowy rok będzie lepszy, niż poprzedni. Zmieniły się bowiem w ciągu wieków zwyczaje, ale ludzie pozostali ci sami.

Jane.

JANINA SURYNOWA-WYCZÓŁKOWSKA

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — ODCINEK 13

Już nie ukrywał obfitego brzucha i już nie lakierował krótko obciętych paznokci. Luźna kamizelka i niski kołnierzyk mówiły o kompletnej rezygnacji z tytułu Apollina.

— Zmieniłem się bardzo? Prawda? — zaniepokoił się z nagła, ujmując w dwa palce słomkę i wkładając ją do oranżady. Był zmieszany i niepewny. Bezmyślnie szczękał łyżeczką wśród kawałków lodu, zmuszając płatek pomarańczy do zawrotnych obrotów. Czekał na jej odpowiedź. Cóż mu miała odpowiedzieć? Postarzał się. Ale pomimo to robił na niej silne wrażenie. Odnajdywała w rysach, kształcie oczu, intonacji głosu i ruchach dawnego Stasia, którego głupio kochała „na śmierć i życie"!

— Robisz wrażenie zmęczonego i chorego. Czy leczysz się?

Podniósł na nią oczy. Był rozrzewniony i nie starał się nawet tego ukryć.

— Oh, Helenko... — Ze wzruszenia zagubił gdzieś patos gestów i słów. — Oh Helenko, jaka ty jesteś dobra. Życie nauczyło mnie cenić twoją dobroć!

— Daj spokój...

— Pozwól mi mówić — przerwał jej głosem skruszonym. — Tak. W kilka miesięcy po naszym rozwodzie już zacząłem żałować tego, co zrobiłem. Oh, nie przerywaj mi, Lusiu... Muszę ci wszystko opowiedzieć.

— Nie poruszajmy tego tematu. Proszę cię.

— Przeciwnie. Chcę, abyś wiedziała, co przeszedłem z tą egoistką. Kiedy się rozchorowałem na wątrobę, działała na mnie deprymująco. Denerwowała mnie, wyśmiewała, żałowała pieniędzy na lekarzy i pie-

łęgniarki. Słyszałem po kilka razy na dzień, że „przesadzam", że „egzageruję"; że „nic mi nie jest"; że „pieszczę się ze sobą"! To były ukochane jej wyrażenia, którymi mnie prześladowała. Nie cierpiała „kwękania" i „jęczenia"... Tymczasem doktór jeden i drugi zalecali mi okłady, dietę, lekarstwa, Truskawiec, spokój i ciszę.

— A jakże się teraz czujesz?

— Lepiej, Helenko. Dużo lepiej, a w tej chwili nawet uzpełnie dobrze, kiedy odnajduję twoją troskliwość.

Żalił się i kajał, szczerze skruszony, nie dobierając wyrazów i nie przybierając póz.

Patrzyła na niego ze współczuciem.

— Jesteś dobra. Bardzo dobra, Helenko...

— Przesadzasz, doprawdy... że... przesadzasz...

— Deus mirabilis—fortuna variabilis*). Nie przesadzam, Leneczko, mogłabyś się teraz mścić i złośliwie niejedno mi przypomnieć, ale ty milczysz. Jesteś taka anielsko dobra!

Patrzył w jej oczy z zachwytem, dobierając wciąż nowe superlatywy do imienia „Helenka". Odnajdywała w jego egzegeracji dawnego „Stasieczka". Popijając małymi łykami czarną kawę, nie miała ochoty ani na przypomnienie, ani na zemstę za wylane łzy i nieprzespane noce. I tak dość miał za swoje marzenia o wolności, o niezależności, nieobciążonej obowiązkami rodzinnymi!

Westchnęła, rozglądając się odruchowo po sali, która w krótkim czasie wypełniła się uciekającą przed deszczem publicznością.

— Czemu się patrzysz w tamtą stronę? Czy ktoś przyszedł? A może to znowu ten sam z biura? Co?

— Nie bądź śmieszny! — roześmiała się serdecznie.

Ten młody i niefrasobliwy śmiech zdziwił go. Przyzwyczajony był, że kiedy na nią napadał przed laty, tłumaczyła się i pokornie słuchała jego wyrzutów „kładąc uszy po sobie".

— Zmieniłaś się — westchnął — no naturalnie! Masz prawo flirtować i robić co ci się podoba! Przy tym... wypiękniałaś, Lusieńko! Oh, jakże wypiękniałaś! Jesteś urocza. Ubyło ci kilkanaście lat! I ciebie życie nauczyło wielu, wielu rzeczy!

— O czym mówisz? — Nie rozumiem...

— Umiesz się ubrać! Ten granatowy kapelusz robi ci do twarzy, a te granatowe pantofelki i rękawiczki bardzo pasują do popielatego kostiumu. Ładne połączenie kolorów, szczególnie przy tym odcieniu włosów.

— Utleniłam je, bojąc się, aby mnie ze szpakowatymi włosami nie zredukowano.

— Czy tylko dlatego to zrobiłaś? Czy nie stałaś się kokietką? Jestem o ciebie zazdrosny.

Zaczerwieniła się i spuściła oczy. Ten rumieniec miał w sobie dawno zapomniany urok dziewczęcych jej lat, kiedy to ją prowadził po czerwonym kościelnym dywanie, w białych atłasowych pantofelkach.

— Co u ciebie słychać? Jak dzieci?

Opowiadała mu o swojej szalonej rutynie maszynistki, o punktualności i dokładności w pracy. O Baśce i Maćku. O ich pożyciu. O Ali i Józku. O ich nauce.

Słuchał jej, nie słysząc. Nie zwracał uwagi na to co mówiła, tylko „jak mówiła". Przyglądał się jej łagodnie zaokrąglonym rysom, jej dużym, jasnym oczom, jej strojnie sfalowanym włosom. Wreszcie nachylił się i ujmując mocno jej rękę, zaczął ją obsypywać krótkimi i nerwowymi pocałunkami.

— Leneczko...

— Ależ, Stasiu... Ludzie patrzą... — wyrywała mu rękę, otwierając pośpiesznie torebkę. Miała wrażenie, że jeżeli nie będzie patrzeć na Stasia — to nawzajem i on nie będzie widział jej zmieszania.

Odruchowo wyjmowała chusteczkę, lusterko i puderniczkę. Wykonywała tysiące niepotrzebnych czynności, by naiwnie zamaskować zmieszanie.

Cieszyły ją podniecone spojrzenia i równocześnie zaczynał męczyć podświadomy lęk przed jego egoizmem. Zdawała sobie już sprawę, że dzieci „po dawnemu" nie interesowały go, a praca jej nie wzbudzała w nim szacunku.

Pudrowała bardzo obficie nos, nie zdając sobie sprawy, że odbija on białą krechą wśród czerwonych rumieńców zawstydzenia.

Tymczasem w ciszy, jaka nastąpiła po gorącym incydencie, słychać było brzęk szklanek, gwar rozmów i szuranie krzeseł.

Przy sąsiednim stoliku, pod filarem, trzy panie i trzech panów zbyt głośno o nich mówiło:

— Widzisz tego łysego?

— O którym myślisz? O tym pod oknem?

— Tak. To ten sławny Burka.

— Ten baryton? Nie może być?!

— Zmienił się, że trudno go poznać!

— Zmienił się i zestarzał! Tout passe, tout casse, tout lasse.

— Jakoś nie widać go już na scenie...

— Stracił podobno głos. Przepił go.

— Tu plaisantes — nie przepił, tylko coś mu się zrobiło na języku.

— Co znowu! Ja słyszałam, że przeziębił gardło.

— To musiało być dawno, bo ja go nie pamiętam.

— Pięknie był zbudowany, moja droga. Kobiety za nim szalały!

— Nie przypominam sobie. Byłam wtedy podlotkiem i nie prowadzono mnie do teatru.

— Ależ, moja droga Ary! Jeżeli ja go pamiętam, to i ty go musisz pamiętać. Jesteśmy w jednym wieku!

Mężczyzna siedzący z paniami śmiał się głośno i hałaśliwie.

— Przyznajcie się, que par accident, kochałyście się w nim obie!

— Brutal!

— Burka był człowiekiem, za którym kobiety szalały! Rozwodził się trzy razy!

— Stary uwodziciel i teraz jeszcze flirtuje.

— Siedzi z jakąś szykowną kobietą.

— Szykowną i ładną! Ma dobry gust! No, nic dziwnego! Znawca i koneser!

Pani Helena udaje, że nic nie słyszy,



starając się odwrócić uwagę Stasia w innym kierunku.

— Czy dużo masz lekcji?

Nie odpowiedział jej, zagryzając pożółkłymi zębami słomkę zatopioną w oranżadzie. Ten ułamek rozplotkowanej pogawędki był dla niego jakby echem dawnej sławy i dawnego powodzenia.

— Słyszałaś? Plotkarze! Oszczercy! Ludzie bez sumienia! Kanalie! Oh, pardon, Lusieczko...

— Nie denerwuj się... to ci może zaszkodzić...

Uśmiechnął się i zapomniał o całym świecie. Zapatrzył się w jej zatroskane oczy.

— Kochana... Jestem taki sam. Taki bardzo sam i opuszczony.

Ciemniało.

Zapalano elektryczne świece, złocące się poza jedwabiem umbrelek.

Straussowski walc kołysał się w oparach kawy, obijał się o lśniącą powierzchnię luster i nabierał gorących, uwodzicielskich tonów w spojrzeniu Stasia.

Pani Helena nie chciała poddawać się urokowi oczu, które tak samo patrzyły na służącą Felkę, na sopranistkę Włoszkę, na koleżankę Zosię Pawłowską, na bonę z dołeczkiem w buzi, na tysiące obcych, nieznanych kobiet i na Renę Zawadzką.

Sceptyczny uśmieszek drgnął w lewym kąciku jej ust i rozpłynął się w pełnej stoicyzmu wyrozumiałości. Na Boga! Należało poprzestać na ułamkowym procencie wielkiego uczucia i nie psuć sobie nerwów marzeniami o tym, czego Staś dać nie mógł i nie umiał. Przed laty pani Helena starała się głową rozbić mur, z motyką rzucała się na słońce i komplikowała sobie życie.

Obecnie uśmiechała się przekornie i tajemniczo. Poprawiała wypielęgnowaną dłonią utlenione fale włosów, przypominając sobie synowskie słowa: „kobiety są takie, jakimi je chcą widzieć mężczyźni".

d. c. n.

*) Bóg jest cudowny, a losy zmienne.

Streszczenie początku powieści

Dla nowoprzybywających czytelników podajemy streszczenie powieści, pozwalające na orientowanie się w losach i czynach dwóch par małżeńskich, uprawiających swego rodzaju „egoizm we dwoje".

Powieść zaczyna się w chwili, kiedy młodzi ludzie, śpiewak Maciek Mucharski i żona jego pianistka Barbara z Burków, po kilkuletnim najlepszym pożyciu, zajęci stałym urządzaniem domu i swoimi artystycznymi celami, zaczynają odczuwać w swoim szczęściu jakieś niewyraźne braki. Sami nie zdają sobie jeszcze sprawy z tego, że im coś dolega, że ich szczęście nie jest pełne, ale już ich zmienione humory i rozdrażnienia zaczynają zwracać uwagę najbliższych.

Równocześnie obok życia młodej pary rozwija się dramat rodziców Basi, rozwiedzionego śpiewaka Burki i jego opuszczonej żony Heleny.

Burka, starzejący się i „wychodzący z obiegu" artysta, ożenił się po raz wtóry z młodą, przewrotną dziewczyną, która go wkrótce porzuciła, żona jego Helena, otrząsnąwszy się z przygnębienia, wzięła się do pracy i wyrobiła na dzielną siłę biurową, wychowującą starannie z pracy rąk własnych dwoje młodszych dzieci. Opuszczony Burka zaczyna coraz tkliwiej wspominać zalety pierwszej małżonki a widząc, że zaniedbana niegdyś pani Helena, zmuszona dbać o siebie, z uwagi na stosunki biurowe, wyrobiła się na elegancką damę, zaczyna coraz bardziej odczuwać swoją pomyłkę i tęsknić do pierwszej żony.

W sercu pani Heleny, która nigdy naprawdę męża nie przestała kochać, jego telefony i grzeczności zaczynają wywoływać coraz żywszy niepokój. Zapomina coraz częściej swoich macierzyńskich obowiązków, zaczyna się stroić i malować.

Zajęta różnymi troskami nie widzi, że z jej córką Basią dzieje się coś złego, że w małżeństwie młodej pary powstają coraz głębsze rysy. Widzi to jednak siostra ojca Basi a macocha Maćka — Mucharska i chciałaby śpieszyć na ratunek. Wreszcie i Baśka i sam Maciek zaczynają uświadamiać sobie, co jest w ich małżeństwie złego.

Oboje jako artyści, byli niegdyś przekonani, że będzie ich artyzm łączył, okazuje się przeciwnie. Maciek powracający z prób teatralnych w operze, chciałby w domu zastać cichą przystań, wesoły uśmiech, gwar dziecinnych głosów, smaczne jedzenie, żonę w roli skrzętnej matki i gospodyni. Niestety, nic z tego. Umęczonego trelami w operze witają w domu tryle żony artystki.

To też coraz częściej Maciek wychodzi z saloniku Basi i udaje się do ogródka, bawić z synkiem najbliższych sąsiadów.

Przy pomocy ciotki Mucharskiej otwierają się wreszcie oczy Basi. Przestaje zamęczać męża muzyką, zajmuje się coraz pilniej gospodarstwem, a widząc, że mąż znajduje przyjemność w obcowaniu z dziećmi, zaczyna sama marzyć o dziecku.

Niesłuszne są podejrzenia znajomych, że Maćkowie dzieci mieć nie chcieli, po prostu nie myśleli o tym, dopiero w chwili, kiedy do nich zatęsknili, uświadomili sobie, że musi być jakaś przyczyna tej kilkuletniej bezdzietności.

Baśka w trosce o szczęście domowe, o miłość męża, o cel życia, zaczyna rozmyślać nad zrealizowaniem tych tęsknot i marzeń. W tym celu udaje się do lekarza specjalisty w zamiarze szukania rady.

JAK W KINIE

Jeżeli jakieś dwie rzeczy kilkakrotnie występują po sobie w tej samej kolejności, to zawsze potem jedna z nich będzie wywoływała w nas myśl o drugiej. Kiedy na przykład ktoś wypowie przy mnie tytuł: „Kronika ostatnich wydarzeń", albo „wiadomości ze świata", natychmiast słyszę pierwsze tony poloneza, widzę jasno oświetloną, szybko wirującą kulę i pojawia się przede mną napis: Pat! Wiem, że siedzę w kinie, że przed chwilą zgaszono światło i z cichym szmerem przewija się taśma.

Wyobraźmy sobie teraz, żeśmy zajęli już miejsca i oto za chwilę Pat zademonstruje nam historię wydarzeń z ubiegłego roku, taki całoroczny bilans pozycji zdobytych i utraconych.

Polonez urywa się nagle, przez chwilę cisza, potem głuchy warkot bębna i rytmiczne dźwięki marsza — jesteśmy w Paryżu na międzynarodowej wystawie lotniczej o charakterze wojskowym. Mijamy kolejno stoiska różnych państw. Jedno z największych zajęły eksponaty sowieckie: ogromne maszyny komunikacyjne, przeróżne typy samolotów myśliwskich, drobne i zgrabne szybowce i — ani jednego modelu wojskowego. Wygląda to na propagandę pacyfistyczną. Czyżby?

Właśnie ostatnio zakończony został ósmy, nadzwyczajny kongres Sowietów na moskiewskim Kremlu. (Projekt nowej konstytucji przeszedł — oczywiście — jednogłośnie). Ze sprawozdania dowódcy marynarki sowieckiej dowiadujemy się, że w porównaniu z rokiem 1933 ilość sowieckich łodzi podwodnych wzrosła siedmiokrotnie, ilość kanonierek — trzykrotnie, zaś wodnopłatowców pięciokrotnie. — „Sowiety potrafią zmusić (!) świat kapitalistyczny do poszanowania ich pokojowej (?) polityki" — głoszą sowieckie pisma. A w Niemczech?

Obraz się zmienia. Oto łopocą sztandary. 53 barwne sztandary państw, które wzięły udział w tegorocznej olimpiadzie berlińskiej. Zawodnicy stoją pośrodku olbrzymiego stadionu. Dokoła wysokie trybuny. Na dany sygnał biegacz z płonącą sztafetą okrąża stadion i zapala znicz, który będzie odtąd płonął przez cały czas trwania igrzysk. Białe gołębie wzlatują w górę. I znów dwa nowe sztandary pną się wzdłuż masztów: pięć ciemnych kół na białym tle — olimpijskie godło i wielki znak swastyki — sztandar hitlerowskich gospodarzy. Oznacza to, że sam kanclerz zajął miejsce w loży. I rozpoczynają się — biegi, skoki, rzuty. Zawodnicy wszystkich państw spotkali się na olbrzymim stadionie, aby zgodnie, we wspólnym wysiłku walczyć o jaknajwspanialsze wyniki. O mistrzostwa i chwałę 1936 roku. Z reprezentacyjnej loży przyglądał się im Hitler. O cóż on walczył w tym samym czasie? Pamiętamy dobrze — zerwanie paktu lokarneńskiego, zajęcie Nadrenii, zbrojenia na wielką skalę...

Muzyka się urywa. Zamiast dudniącego głucho, wojskowego marsza, płyną sentymentalne, rozśpiewane tony walca: biały jacht kołysze się w przystani, plaża nad morzem Śródziemnym pełna śmiechu i słońca, czyjeś auto mknące z zawrotną szybkością jasną serpentyną szosy nad brzegiem morza. Król Edward i pani Simpson. Wszystkie pisma były przepełnione ich historią: fotografie, reportaże, wiadomości prawdziwe i tysiące kolorowych bajeczek. Bajeczek były takie krocie, że zabrakło miejsca na inne sprawy, nawet na te — zdawałoby się — najważniejsze.

Do tego czasu każde niemal dziecko wiedziało, ile bombowców atakowało w ostatnich godzinach Madryt i jak się przesunęły poszczególne pozycje, kiedy przyszła romantyczna historia Edwarda, o Hiszpanii zapomnieli wszyscy. Widać stało się z nią tak jak z nudną powieścią — za długo się wlokła i nikt już nie miał siły doczytać do końca. Chociaż nie — kiedy Jerzy VI zajął na tronie miejsce opuszczone przez ojca i starszego brata, Hiszpania wróciła do łaski, tylko jej sytuacja uległa przez ten czas poważnej zmianie. Teraz już wszyscy wiemy, że siły po obu stronach są niemal równe i że ktoś inny może przegrać, lub wygrać w zależności od tego, ile nadeśle tanków, ile dostarczy amunicji i samolotów. Każde z zainteresowanych państw umywa ręce i „nie wie o niczym". A jednak... cztery państwa i trzej wodzowie. Hitler, Stalin i Mussolini.

Mussolini... Nazwisko to przypomina nam odrazu inną, wcześniejszą historię. Niespokojne, gwałtowne, jękliwe tony. Na ekranie pojawia się rozległa, skalista kraina — prostopadłe ściany wąwozów i długie kolumny czarnych wojsk. Twarze szczupłe, kościste, bystre oczy i kędzierzawe czupryny. Na ich czele człowiek w białym kasku i długiej pelerynie. Człowiek ten pojawił się pewnego dnia w instytucji, która zajmuje się — podobno — utrzymywaniem zgody i pokoju. Czarny wódz prosił o pomoc. Członkowie owej ligi przejęli się bardzo jego sprawą. Oburzali się na niesprawiedliwość, mówili o konieczności natychmiastowej interwencji, mówili, że trzeba niezwłocznie działać. Mówili, mówili, mówili.... A tymczasem czarni żołnierze padali setkami, jak muchy na rozpalonych piaskach.

Niefrasobliwe tony wesołej piosenki zagłuszają abisyńską orkiestrę. Na ekranie pojawiają się tłumy wiwatujących, powiewają płócienne transparenty. Lśniąca limuzyna toruje sobie powoli drogę. Roześmiany pasażer kłania się na wszystkie strony. — „Niech żyje prezydent Roosewelt!".

Są więc kraje, w których ludzie wolą się śmiać niż zabijać. Może w tym nowym, 37 roku mieszkańcy białej, szybko wirującej kuli przestaną myśleć o wojnie?

Odzywa się melodia tęskna i monotonna. Twarze nieruchome, jak obojętne, zimne maski, oczy skośne i groźne. Mundury szeregowców i szlify generalskie. Daleki obcy, niespokojny Wschód...

Wtem — coś bardzo znanego — „Legiony" i wielki, biały napis, który ogłasza wszystkim, że to będzie — Polska. Krótki werbel. 12 maja 1936 roku. Pierwsza rocznica. Na filmowej taśmie pojawiają się nocne zdjęcia jakiegoś miasta. Trzy krzyże jaśniejące wysoko na niewidocznym w mrokach nocy wzgórzu, strzelista wieża kościelna i brama — Ostra Brama. Wilno.

Ciszę nocną przerywa stłumiony, daleki łoskot strzałów. Armaty. I nagle — na północo wschodzie ukazują się długie, błękitnawe smugi. Wybłysnęły z jednego punktu i rozeszły się po ciemnym niebie świetlistym wachlarzem. Jak wyciągnięte ręce ziemi. Tej nocy powróciło do Wilna Jego serce. Tej nocy całe miasto było na Rossie, a Rossa płonęła tysiącami świateł. Drewniane krzyże rozbiegły się po wzgórzach, bzy, jarzębiny i głogi obsiadły strome zbocza. Przed wejściem na właściwy cmentarz, na froncie ułożono granitową płytę, a z obu jej stron wyciągnęły się długim sznurem szare, proste obeliski. To karni żołnierze w dwuszeregu, wyprostowani na baczność strzegą Jego serca.

Pół roku mija. I oto znów rozbrzmiewają dźwięki legionowego marsza. 11 listopada gen. Rydz-Śmigły otrzymuje z rąk prezydenta marszałkową buławę. Oddala się i cichnie stopniowo znana melodia.

Obrazy zmieniają się teraz szybko jak w kalejdoskopie. Ochoczo przygrywa kapela ludowa. Oto suto marszczone i krochmalone spódnice i białe czepce, odświętnie przybrany tłum górników. Piętnastolecie III powstania na Górnym Śląsku. Oto nad zaśnieżonymi wzgórzami zawisnął sobie beztrosko zabawny, mały wagonik, jak metalowe pudełko — kolejka na Kasprowy drapie się w górę po grubej, żelaznej linie. Po chwili w rozsłonecznione powietrze wylatuje kulisty balon, kołysze się, podnosi i obniża, aby wreszcie opaść w nieznanym pustkowiu. Załoga wyrusza na poszukiwanie jakiegokolwiek człowieka, a wszyscy ludzie z ich kraju z niepokojem oczekują na jakąkolwiek wiadomość. Stłumiony warkot motoru — samolot wiozący gen. Orlicz-Dreszera przelatuje nad polami, miastem i rzeką aż wreszcie dosięga morza. I wtedy nagle — skręca się, zwija i pada bezwładnie w dół.

A potem przy dźwiękach Marsylianki oglądamy z góry, z dachu jakiegoś drapacza rewię wojskową na ulicach Paryża, rewię urządzoną na cześć polskiego gościa. Dudnią głucho koła armat, suną powoli samochody pancerne, stukają twardo żołnierskie buty. Kiedy już nie mamy ochoty oglądać tylu narzędzi trwałego pokoju, wędrujemy sobie po Warszawie z jednego krańca w drugi. Czy się coś zmieniło? no oczywiście — przybyły stolicy dwa nowe pomniki: Kilińskiego na placu Krasińskich i imć pana Bogusławskiego przed wspaniałym gmachem Teatru Wielkiego.

Muzyka urywa się nagle. Wyskakują ostre, kanciaste litery — koniec! Jakiś pan siedzący przede mną powiada do swego sąsiada: „Ciekawych rzeczy uczy takie zestawienie zdarzeń z całego roku, co? Cała Europa mówi o pokoju i — przygotowuje się do wojny".

J. D.

PRZEZNACZENIE MÓWI PRZEZ TELEFON

Telefon zadzwonił znowu. Ten sam głęboki, męski głos wypowiedział te same słowa.

— Ależ nie, proszę pana, żaden pan Jerzy tutaj nie mieszka.

— Czy pani jest zupełnie tego pewna? Podano mi ten właśnie numer telefonu i zdaje się, że po raz trzeci fatyguję panią.

Męski głos miał niskie, ciepłe brzmienie. Głos Marty, na razie trochę zniecierpliwiony, złagodniał.

— Jestem zupełnie pewna, widocznie pomylił się pan, nakręcając numer.

— Nie mogłem pomylić się trzykrotnie w ten sam sposób — zareplikował daleki głos.

— Czemu on nie kładzie słuchawki... ach! żeby jeszcze coś powiedział — myśli logicznie Marta.

— Przepraszam panią, że nie kończę rozmowy, ale — przypadek, czy pomyłka, pozwoliła mi usłyszeć głos pani. Pani ma tak niesłychanie miły, dźwięczny głos. —

— Och... i pan też! To jest, chciałam powiedzieć... ja już nie mogę dłużej mówić, proszę pana, tutaj jest biuro!

— Biuro!... więc taka młoda panieneczka i już pracuje w biurze! Proszę pani, tak chciałbym widzieć panią. Wszystko pani wtedy wytłomaczę, teraz nie ma czasu. Widzi pani, ja jestem taki zmęczony, a tu — ten pani głos!... Droga, nieznajoma pani!... czy dobrze? Może pani w dwie minuty po naszym poznaniu wzruszy ramionami i odejdzie, a może, może to właśnie czeka na nas oboje Wielka Przygoda! Dobrze? proszę powiedzieć, że dobrze! Gdzie mam na panią czekać? Gdzie pani pracuje? W Orbisie? Czekam na panią o trzeciej. Jak pani jest ubrana?

Zaskoczona, wpółprzytomna Marta nie wie już nic. „Zielony beret", powiedziała jak we śnie. W odpowiedzi, jakby nagle o dziesięć lat młodszy, wybuch śmiechu. — Czekam! — Zielony bereciku!

Telefon zamilkł. Marta, jeszcze oszołomiona, zapatrzyła się bezmyślnie w czarną, lśniącą słuchawkę. Czego chce od niej ten obcy, daleki głos, co wdziera się raptem w jej tak spokojne, dwudziestoletnie życie. I jak się to wszystko stało? Umówiła się przecież najwyraźniej z kimś nieznajomym.

Nieznajomym?... A może on wszystko właśnie wie. I to, że Marta jest taka sama i taka jakaś zupełnie inna, niż wszystkie jej koleżanki. I to ona, ta niedostępna Marta, rozmawia godzinami przez telefon, z nie wiadomo kim!

Och, żeby on teraz zadzwonił! Jabym mu powiedziała!

Do pokoju weszła koleżanka Irka. Lubiły się z Martą bardzo, mieszkały nawet razem.

— Marta, co ci jest? Taka jesteś blada.

Jasna głowa Marty podnosi się z wysiłkiem. Oczy patrzą, nie widząc na wysmukłą postać Irki, czarne zwichrzone loki, czarne, śmiejące się oczy. Powoli przytomnieje.—Wiesz Iruś, taką miałam dziwną rozmowę. — Irka słucha, siada nawet na brzegu biurka. — Marta! wiesz — to świetne! Taka jestem ciekawa, co będzie dalej! To się na pewno jakoś nadzwyczajnie skończy. To jakiś tajemniczy pan, jakiś napewno dziwak, może milioner, może cudzoziemiec, może... Marto, jakie ty masz szczęście! Coś z tego na pewno będzie!

— Nic nie będzie, bo ja nie pójdę!

— Nie pójdziesz?... Niemożliwe! On będzie czekał, pozna cię po berecie!

— Nie pójdę za nic w świecie. Nie zdołałabym wykrztusić ani słowa. Poczekam, aż on sobie pójdzie. Albo — wiesz co, Irka, idź ty zamiast mnie. Ty jesteś taka śmiała, wesoła, wyrobiona. Potrafisz się znaleźć w każdej sytuacji. Odstępuję ci moją przygodę. Opowiesz mi później, jaki on jest — kończy Marta zmienionym głosem.

Dobiega już trzecia godzina i zapada wczesny, zimowy zmrok.

Dwie młode kobiety, przytulone do okna, patrzą na wysoką, męską postać, stojącą na wprost wejścia do biura. Nie widać z daleka twarzy, widać tylko, że nieznajomy ubrany jest wytwornie, choć trochę niedbale. Trzyma się pochyło, robi wrażenie człowieka znużonego.

— Wiesz Marta, ja chyba nie pójdę! —

— Głupia jesteś! Idź prędko: Patrz, jak on się rozgląda!

Zielony beret wciśnięty już na czarne loki. — Głupio w nim wyglądam, nie pasuje zupełnie do palta. No trudno! Robię z siebie idiotkę w imię przyjaźni. Serwus! Za godzinę spotkamy się w domu.

Marta widzi jeszcze przez okno, jak do samotnego mężczyzny zbliża się zielony berecik. Podają sobie ręce. Mężczyzna pochyla nisko głowę. Coś mówi. Idą razem, znikają za zakrętem ulicy.

— Moja przygoda... — myśli Marta — moja Wielka Przygoda!

*

— Marta! wiesz — to jakiś dziwny człowiek. Trochę może stary, ale nadzwyczajny. Przedstawię ci go, dobrze? A może już zdradzimy tę całą kombinację? Bo wiesz, on mnie jakoś krępuje. Mówi, że myślał, że jestem inna. Ale prosił, żeby się z nim widywać, bo on jest sam, jak ten palec na świecie.

— Nie Iruś, to już niech tak będzie. Nie chcę go wcale poznawać, a ty — rób co chcesz!

I szły dnie i tygodnie i stało się tak, że musiała Marta poznać Nieznajomego.

Było to w ich małym pokoiku. Spojrzały na Martę głębokie, smutne oczy, usta dotknęły w pocałunku ręki.

— Marto — pan Rusiecki. A to jest właśnie moja przyjaciółka, moje kochane Martusiątko.

Siedzą w trójkę i rozmawiają. Właściwie mówi tylko Irka i pan Janusz. Irka jak zwykle plecie coś trzy po trzy i jak zwykle jest śliczna. Pan Janusz patrzy na nią z zachwytem, od czasu do czasu wzrok jego zatrzymuje się na bladej twarzyczce Marty. Irkę wzywają do telefonu — zostają sami.

— Więc to pani jest ta Marta — ta ukochana koleżanka Irki. Na pewno pani wie, jak to wszystko było z tą naszą znajomością. To już Los pomyślał o tym, żebym ja, taki samotny, znalazł wreszcie jakieś dobre, kochane stworzenie. A wie pani — myślałem, że Irka to jakieś biedne, smutne dziewczątko. Znalazłem w niej kipiące życie, wesołość. Może to i lepiej!

Marta patrzy rozszerzonymi oczyma w twarz Janusza. — Przecież on jest Mój, krzyczy coś w niej — powiem wszystko!... wszystko!

— Może trochę to śmiesznie — ciągnie dalej Janusz — zaręczyny po miesiącu znajomości. Ale — na cóż czekać? Za kilka miesięcy muszę wyjechać zagranicę, może nawet na stałe. I to daleko. Pojedziemy już razem.

Irka wraca od telefonu.

— Umówiłam się z całą paczką na dancing! Idziemy—prawda? Martuś, pójdziesz z nami?

Cień zmęczenia na twarzy Janusza staje się wyraźniejszy.

— Tak tutaj przyjemnie! Posiedźmy trochę w domu!

— W domu będziemy siedzieć, jak się zestarzejemy. Jak będziemy starym, solidnym małżeństwem. Marta? och, wiedziałam z góry, że nie będziesz chciała. Janusz? i ty się zaczynasz psuć. Cóż to za grobowa mina. Ty, to lepiej pasujesz do Marty, niż do mnie.

Cicho się zrobiło w małym pokoiku. Została tylko Marta, skulona na zarzuconym poduszkami tapczanie. Cóż się z nią dzieje? Dlaczego myśli ciągle o tym, zupełnie przecież obcym sobie człowieku, dlaczego tak jej strasznie żal, że przeszła koło swego Losu, koło swego szczęścia.

Marta płacze. Strumienie łez spływają po bladej twarzyczce, zmywają puder „rose" i żłobią dwie linijki cierpienia. Blond główka wtuliła się w poduszki.

Jest mi źle, źle, źle. Był ktoś, kto mógł przy mnie zostać. Był — i przeszedł. To był ten „mój człowiek". Tak — jak w legendzie — druga połowa duszy. I sama, sama, z własnej woli, zrobiłam tak, żeby on przeszedł.

Głos gospodyni — to do pani, panno Marto! Ciche stukanie do drzwi. W małym pokoiku staje pan Janusz. Całuje obydwie rączki Marty.

— Proszę darować. — Znam panią tak mało, nie było najmniejszego sensu, abym tu przyszedł. Ale zawsze i wszystko robię pod wpływem jakiegoś wewnętrznego impulsu. Tak — jak wtedy z tym telefonem.

Marta ociera oczy, machinalnie sięga do torebki po puder.

— Gdzie Irka?

— Irka bawi się świetnie. Nie umiem siedzieć godzinami w takim hałaśliwym towarzystwie. Są młodzi, mili — wiem, ale to mnie męczy. Takie ze mnie stare dziwadło. Ale co to znaczy? Pani płacze? Panno Marto, ależ proszę się uspokoić!

Ale na uspokojenie jest już o wiele za późno. Marta szlocha coraz bardziej rozpaczliwie.

— Panno Marto, na miłość Boską, co pani jest?

Ramiona Janusza miękko i delikatnie obejmują skuloną na tapczanie figurkę. I wtedy z ust Marty zrywa się potok bezładnych słów.

— Ja już nie mogę... to ja byłam wtedy... zielony beret... nie chciałam pójść... Irka... a teraz... ja już nie mogę...

— Marta! moja maleńka, samotna, odnaleziona dziewczynka! — Jaki ja byłem głupi, jaki głupi! Twój głos! — przecież to ten twój głos! Nie dało się oszukać przeznaczenie!

Milknie zwolna płacz. Cisza i wielki spokój spływa na mały pokoik i na dwoje ludzi, którzy się w życiu odnaleźli. *E. K.*

Nasz wielki konkurs z nagrodami

W numerach świątecznych naszych czasopism: 1) tygodnik „Bluszcz“, 2) tygodnik „Praktyczna Pani — Dobra Obywatelka“, 3) dwutygodnik „Kobieta w Świecie i w Domu“, 4) dwutygodnik „Ja to Zrobię“, oraz 5) dwutygodnik „Dziecko i Matka“, opublikowaliśmy Wielki Konkurs z nagrodami dla naszych Pań Czytelniczek i Abonentek.

Wartość wszystkich nagród 10.000 zł

Przypominamy na tym miejscu warunki naszego Konkursu:

Ta z pośród Pań Uczestniczek Konkursu, która zdobędzie największą ilość nowych Pań Abonentek dla jednego, dwu, czy kilku naszych czasopism, zdobędzie wysokocenną

Pierwszą Nagrodę

Druga z kolei z pośród Pań dotychczasowych naszych Czytelniczek i Abonentek, która zjedna drugą z kolei największą ilość nowych Pań Abonentek dla jednego czy kilku naszych czasopism, zdobędzie

Drugą Nagrodę

Za trzecią z kolei największą ilość zjednanych nowych Pań Abonentek wyznaczona jest wysokocenna

Trzecia Nagroda

Kolejność ta obowiązuje aż do XXI nagrody włącznie. Po czym idą inne cenne nagrody seriami.

Każda z Pań Uczestniczek Konkursu, po zjednaniu możliwie największej liczby nowych Pań Abonentek dla tygodnika „Bluszcz“, lub dla tygodnika „Praktyczna Pani“, czy dla dwutygodnika „Kobieta w Świecie i w Domu“, bądź dla dwutygodnika „Ja to zrobię“, lub dla dwutygodnika „Dziecko i Matka“, sporządza dokładną listę tych nowych zjednanych przez siebie nowych Pań Abonentek wraz z ich adresami oraz wykazaniem dat, na jaki okres dane czasopismo zaabonowały i przesyła listę tę do Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz“, Warszawa, Solec 87, względnie do administracji czasopisma, dla którego zjednane zostały nowe Panie Abonentki.

Abonament przesyłany być może zwykłym przekazem rozrachunkowym przez pocztę, jaki obowiązuje dla czasopism i dzienników, względnie przekazami Pocztowej Kasy Oszczędności. W tym ostatnim wypadku prosimy pilnie przestrzegać naszych kont P.K.O.: tygodnik „Bluszcz“ Nr. 3.700, tygodnik „Praktyczna Pani“ Nr 14.400, dwutygodnik „Kobieta w Świecie i w Domu“ Nr 12.200, dwutygodnik „Ja to Zrobię“ Nr 15.880, dwutygodnik „Dziecko i Matka“ Nr 12,900.

Może się zdarzyć, że któraś z Pań Uczestniczek Konkursu dla uproszczenia sobie całej akcji zechce sama na własną rękę zająć się zebraniem tego nowego abonamentu i przesłaniem go wprost zwykłym przekazem pocztowym do Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz“, względnie na czasopismo, dla którego zjednała nowe Panie Abonentki. Ta procedura wydaje nam się najprostsza, nie chcieliśmy czynić z niej wszakże warunku konkursowego, pozostawiając wszystkim Paniom Uczestniczkom Konkursu pełną swobodę w szturmie o nagrody.

Jest oczywiste, że zaliczany będzie do Konkursu tylko abonament wpłacony.

Zdobywany abonament liczy się za jeden miesiąc. Jeśli więc Uczestniczka Konkursu zjednała jedną nową Abonentkę na okres dwóch miesięcy, wówczas Jury konkursowe zaliczy dwa punkty. Jeśli abonament wpłacony został za trzy miesiące, Uczestniczce Konkursu policzone będą trzy punkty. Słowem, **jednomiesięczny abonament któregokolwiek z naszych czasopism liczony będzie za jeden punkt, dwumiesięczny za dwa punkty, trzymiesięczny za trzy punkty i t. d. W szturmie o nagrody obowiązuje ostatecznie ilość zdobytych punktów.**

Konkurs trwać będzie do dnia 1 lutego 1937 r. Ogłoszenie wyników konkursowych nastąpi w pierwszych dniach lutego.

Nagrody konkursowe:

I NAGRODA

PRZEPIĘKNY SERWIS STOŁOWY na 12 osób wraz z serwisem do kawy białej i serwisem do kawy czarnej. Styl Rokoko ze złoceniami trawionymi. Wyrób znanej Firmy Giesche na Śląsku.

II NAGRODA

SERWIS STOŁOWY na 12 osób. 133 sztuki. Porcelana kremowa. Wyrób znanej powszechnie Firmy Ćmielów.

III NAGRODA

SERWIS DO KAWY na 6 osób. Styl Empire na nodze. Trawiony złotem. Wyrób znanej powszechnie Firmy Ćmielów. Serwisów tych zaledwie kilka ukazało się na rynku.

Fotografię tych przepięknych trzech nagród zamieścimy w najbliższych numerach naszych czasopism.

NAGRODY 4-ta, 5-ta i 6-ta stanowią sztućce znanej Firmy B-cia Henneberg. Z kolei idą znowu serwisy do kawy, potem solidne i piękne wyroby Firmy Bracia Borkowscy, maszynki elektryczne, ozdobne wydawnictwa, kupony na suknie, przedmioty platerowane, lampy i żelazka elektryczne, obrazy, olbrzymia ilość nagród w postaci cennych kompletów maquillage'u, różne artykuły kosmetyczne i t. p. W końcu komplety naszych wydawnictw Bluszczowych.

Razem wszystkich nagród 3.000

Radzimy pilnie przejrzeć naszą publikację konkursową w numerach świątecznych naszych czasopism.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ“, WARSZAWA, SOLEC 87.

KWIATY W MIESZKANIU

Tytuł ten obejmuje cykl artykułów, których celem będzie podanie ogólnych wskazówek o pielęgnowaniu roślin pokojowych, z uwzględnieniem szczegółowej hodowli roślin najczęściej spotykanych w naszych mieszkaniach. Tematy powyższe powinny zainteresować te panie domu, którym zależy na upiększaniu otoczenia i przyozdabianiu mieszkania kwiatami, szczególnie zaś w tym wypadku, gdy kwiaty są pielęgnowane własną ręką.

Podstawowe wiadomości o pielęgnowaniu roślin pokojowych.

Starannie utrzymane rośliny na oknach podnoszą estetykę ładnie urządzonego mieszkania, dla skromniejszego zaś stanowić mogą jedyną nieraz ozdobę. Meszkanie bez roślin wydaje się zimne i puste, dopiero rośliny ożywiają je i uprzyjemniają i to niekoniecznie rośliny kwitnące, a nawet tylko liściaste - zielone. Spotykamy ogromne bogactwo form i wielką różnorodność roślin, dzięki czemu każdy dobrać może u siebie taki ich zespół, jaki najbardziej odpowiadać będzie jego gustom. Ze względu właśnie na tę różnorodność roślin pielęgnacja przedstawiać może dla niektórych osób pewne trudności. Wszelkie trudności jednak da się pokonać, jeżeli postaramy się poznać najważniejsze etapy życia rośliny i wnikniemy jednocześnie w jej zasadnicze potrzeby. Przede wszystkim nie możemy traktować rośliny tylko jako przedmiotu, służącego do przyozdobienia mieszkania, a pamiętać ciągle musimy o tym, że mamy do czynienia z istotą żywą, która wymaga pewnej opieki z naszej strony. Rośliny potrafią być wdzięczne za starania, obdarzając nas potem czy to pięknymi kwiatami, czy też wspaniałym swoim wzrostem. Przeciwnie zaś rośliny tylko tolerowane na oknach i zaniedbane chorują, więdną i wreszcie giną, kończąc swój żałosny żywot.

Jeżeli chcemy, aby roślina dobrze rosła, rozwijała się, miała wygląd zdrowy o barwie żywo zielonej i stanowiła dla nas prawdziwą ozdobę, musimy dostarczyć jej szeregu czynników niezbędnych dla życia i pomyślnego rozwoju. Czynnikami tymi będzie: 1) odpowiednie światło i powietrze, 2) temperatura, 3) dostarczenie wilgoci (podlewanie), 4) odpowiednia ziemia, 5) pokarmy (zasilanie roślin), 6) zwalczanie chorób i szkodników, 7) umiejętnie wykonane przesadzanie.

Powyższe punkty zostaną w kolejności owówione.

1. Światło i powietrze.

Każda roślina, z małymi wyjątkami, wymaga dla swego rozwoju światła, pod wpływem którego wytwarza skrobię, czynnik budulcowy i odżywczy. Ponieważ większość naszych roślin doniczkowych pochodzi z cieplarni, gdzie niektóre spędziły część swego życia, mając światła pod dostatkiem, powinniśmy się starać w dalszym ciągu jak najwięcej światła im dostarczać. Doniczki należy ustawiać przy oknie, jeżeli natomiast kwiaty przeznaczone są do ozdoby w głębi pokoju, to należy przynajmniej co pewien czas postawić je na świetle dla ogólnej poprawy.

Najlepszymi do hodowli roślin są pokoje słoneczne, a więc z oknami na południe, południo - zachód, lub południo - wschód. Mniej dogodne warunki dają pokoje o wystawie wschodniej, lub zachodniej, a prawie zupełnie nie nadają się dla roślin okna północne, na których mogą zaledwie wegetować.

Rośliny zostawione na świetle na oknach rosną intensywniej tymi częściami, które skierowane są bliżej światła, aby mogły rosnąć równomiernie ze wszystkich stron, należy co kilka dni obracać doniczki coraz to inną stroną do światła. Na ogół rośliny w pokoju bardzo dobrze reagują na promienie słoneczne. Słońce nieraz pomaga w naturalnym rozwoju roślinom, o ile jednak potrzebne jest liściom i łodygom, o tyle może być szkodliwe dla korzeni, dlatego też należy uważać, aby doniczka nie była specjalnie wystawiona na zbyt ostre promienie słoneczne, a w każdym razie, żeby w tym wypadku była dość wilgotna. Jeśli operacja słoneczna w pokoju jest bardzo silna, konieczne będzie dobre przewietrzanie w tym czasie. Zależnie od indywidualnych potrzeb roślin można ostatecznie nadmiar światła regulować przez cieniowanie, będzie to jednak rzadki wypadek w naszych warunkach, szczególnie w zimie, gdy ilość światła jest znikoma i raczej niewystarczająca.

Ustawiając rośliny na oknach, trzeba stosować się do ich wymagań i uwzględniać je w miarę możności. Na oknie południowym w najcieplejszym miejscu można umieścić amarylisy i całą kolekcję kaktusów, które znoszą największą spiekotę. Pośrodku parapetu ustawimy różne rośliny liściaste jak: begonie, arum, draceny, trochę z boku stać mogą palmy, najdalej od okna umieścić należy paprocie i wszystkie rośliny kwitnące, które odsunięte nieco od pełnego światła, przedłużą swoje kwitnienie. Na oknach północnych, gdzie nie ma słońca, można hodować paprocie, bluszcz i aspidistry.

Do dobrego rozwoju roślina potrzebuje dużo świeżego powietrza. Powietrze w mieszkaniach nieraz bywa zbyt zgęszczone, przesycone rozmaitymi wyziewami np. z tytoniu, kuchennymi itp., stanowczo roślinom to nie sprzyja. Szczególnie groźnym dla roślin jest gaz świetlny. Jednego tylko rośliny mają w mieszkaniu pod dostatkiem — dwutlenku węgla, którego potrzebują w dużych ilościach.

Za pomocą wietrzenia usuwamy powietrze zepsute i dostarczamy roślinie tlenu, unikać jednak trzeba przy tym przeciągów, od których marnieją liście i kwiaty. Wietrząc pokój w zimie w czasie mrozu, trzeba rośliny zabezpieczyć od przeziębienia, a nawet najlepiej wtedy wynieść je do drugiego pokoju.

2. Temperatura.

Różne rośliny wymagają różnych temperatur, aby osiągnąć jak najpomyślniejszy rozwój. Oprócz tego, że każda grupa roślin ma inne wymagania w stosunku do temperatury, rośliny potrzebują jeszcze różnych temperatur w zależności od okresu wegetacyjnego, w jakim się znajdują. Na ogół można wyróżnić dwa zasadnicze okresy wzrostu roślin: okres pełnej wegetacji i okres spoczynku.

W pierwszym okresie t. zn. wtedy, gdy roślina tworzy najintensywniej liście, łodygi oraz kwitnie i owocuje, potrzebuje bardzo dużo ciepła; okres ten trwa zwykle od 1 marca do 1 września. Pozostały okres jest okresem spoczynku zimowego, wtedy roślina wymaga temperatury niższej i zupełnego spokoju. Jeżeli właśnie w tym okresie dostarczyłoby się roślinie zbyt wysokiej temperatury, pobudziłoby to ją do wzrostu, który, odbywając się w nienormalnych warunkach, byłby niedostateczny i słaby, a roślinę ogromnieby wyczerpał.

Można podzielić ogólnie znane rośliny pokojowe na 3 wielkie grupy w zależności od wymagań na temperaturę w okresie spoczynku.

I-sza grupa, rośliny wymagające dość wysokiej temperatury od 15°—25°C., a więc: kalia, bromelia, anthurium, caladium, arum, filodendron, paprocie, niektóre palmy, draceny i storczyki.

II-ga grupa, rośliny południowe, którym trzeba dać temperaturę 10°—15°C. np.: begonia liściasta, kaktusy, aspidistra, róża chińska, mimoza, carex, większość palm, niektóre paprocie, a z roślin cebulkowych: crinum, cliwia, amarylis itp.

III-cia grupa, rośliny strefy umiarkowanej, używane często dla dekoracji wnętrz, wymagają temperatury od 4°—10°C., należą tu: laury, evonimusy, mirty, ancuby, oleandry, granaty, figi, azalie, rododendrony, wrzosy, azalie, eukaliptusy, kaliny, weroniki i t. p.

Odpowiednio do temperatury, panującej w mieszkaniu, powinno się dobierać i rozmieszczać rośliny. Najlepiej zaś byłoby mieć jeden pokój mniej opalony i tam w zimie przetrzymywać rośliny grupy trzeciej.

Szkodliwe są dla roślin w pokoju gwałtowne zmiany temperatury np. umieszczenie roślin w sąsiedztwie szybko rozgrzewającego się pieca. Jak wiadomo, bardzo

źle wpływa na rośliny centralne ogrzewanie, w mieszkaniu bowiem w ten sposób ogrzewanym powietrze dla roślin jest za suche i zwykle zbyt ciepłe.

3. WILGOĆ I PODLEWANIE ROŚLIN.

Może jednym z najpoważniejszych zabiegów pielęgnacyjnych, który odbija się na wyglądzie zewnętrznym roślin, jest podlewanie. Bywa ono źródłem najczęstszych wątpliwości. Przeważnie też przez brak lub nadmiar wody, spowodowane niedbałym, czy nieumiejętnym podlewaniem, doprowadzamy do zniszczenia nieraz zupełnego roślin. Przy podlewaniu powinniśmy kierować się tą samą zasadą, co przy dostarczaniu ciepła t. zn. najwięcej dajemy roślinom wody wtedy, gdy wegetacja w pełni, w okresie zaś spoczynku podlewać należy rzadko i umiarkowanie, a niektóre rośliny nawet wcale.

Podlewając, mamy na celu uzupełnić roślinie wyparowane ilości wody. Stąd łatwo zorientować się, że im powietrze w pokoju jest suchsze i cieplejsze, tym podlewać musimy więcej. Przeciwnie zaś, gdy w pokoju jest chłodno, wtedy podlewamy kwiaty niewiele. Nie można dopuścić do tego, żeby ziemia w doniczce wyschła zanadto i stała się aż pylasta. Nie należy również podlewać rośliny wówczas, gdy ziemia jest jeszcze wilgotna, nadmiar wody bowiem zakwasza ziemię i spowodować może nawet nadgniwanie korzeni. Najlepiej przekonać się naprzód, czy roślina w ogóle wody potrzebuje. Można przekonać się o tym kilkoma sposobami. Przede wszystkim ziemia przesychająca, którą trzeba podlać, nabiera zabarwienia jasno szarego. Albo też należy wziąć szczyptę ziemi i rozetrzeć w palcach, jeśli rozsypuje się, będzie to dowodem, że czas roślinę podlać, jeśli zaś zlepia się w grudki, lub maże, to znaczy, że wilgoci jest wystarczająca ilość.

Ponieważ jednak na powierzchni doniczki ziemia bardziej przesycha, niż w głębi, można jeszcze w inny sposób sprawdzić, czy podlewanie jest konieczne. Zgiętym palcem uderzamy w bok doniczki, gdy usłyszymy dźwięk głuchy, dowodzi to, że jest dostateczna ilość wody między cząsteczkami ziemi, dźwięk jasny, metaliczny, wskazuje na obecność powietrza w ziemi i tym samym na konieczność podlania.

Rośliny w lecie podlewamy częściej, niż w zimie. W lecie podlewa się nieraz i dwa razy dziennie, w zimie zaś w okresie, gdy słońce bardzo rzadko się ukazuje, dostatecznie jest podlewać niektóre rośliny raz na tydzień.

Podlewać trzeba roślinę za każdym razem obficie tak, by woda zmoczyła najgłębsze warstwy ziemi w doniczce i wypływać zaczęła otworkiem w dnie doniczki. Zupełnie bezcelowe będzie podlewanie roślin częste, ale powierzchowne małą ilością wody, ponieważ korzeniom nigdy nie dostarczy się dostatecznej ilości wody. A więc lepiej podlewać rzadziej, ale dokładnie tak, żeby cała bryła korzeniowa przepojona była wodą. Wodę z podstawek należy po kilku godzinach usunąć, ponieważ nie przedstawia dla roślin żadnej wartości odżywczej, jako przefiltrowana, a tamuje dostęp powietrza. Nigdy nie podlewamy roślin, dając wodę na podstawkę, jak to nieraz błędnie niektórzy sądzą, a zawsze na ziemię w doniczce. Nie można podlewać, lejąc wodę ze zbytniej wysokości, ponieważ ubijuje się i zasklepia wtedy powierzchnia ziemi w doniczce.

Nie wolno jest używać do podlewania wody przegotowanej, ponieważ pozbawiona jest odżywczych dla roślin soli mineralnych, najlepsza jest woda deszczowa, lub rzeczna, należy się nimi posługiwać w miarę możności. Woda powinna mieć temperaturę nie niższą, niż temperatura otoczenia, a nawet może być o 2° wyższa. Woda wzięta z wodociągu w zimie bywa zbyt chłodna i należałoby ją nieco podgrzać, lub zmieszać z wodą cieplejszą. Trzeba jednak mieć na uwadze, żeby woda nie przekroczyła zbytnio temperatury pokojowej. Podlewanie roślin bowiem wodą zbyt ciepłą w zimie pobudzi je do silniejszego wzrostu, co w tym okresie jest zupełnie niepożądane i szkodliwe.

Gdy mamy do czynienia z rośliną zaniedbaną i zbytnio zasuszoną, aby doprowadzić ją do normalnego stanu, powinniśmy wykonać pewien zabieg. Polega on na tym, że nie polewając rośliny, całą doniczkę umieszczamy po brzegi w naczyniu z wodą na przeciąg godziny, następnie wyjmujemy z wody i stawiamy na miejscu. Woda w tym wypadku przeniknie przez pory doniczki, zwilży dokładnie ziemię i odżywi roślinę. Niektóre rośliny np. palmy zasuszenia nie znoszą i nieraz potem giną.

Oprócz zasuszenia może się trafić wypadek zalania rośliny. O ile zauważymy, że ziemia przez dłuższy czas nie traci wilgoci, można przypuszczać, że przyczyną tego jest zły dren. Trzeba wówczas roślinę wyjąć z tej doniczki i przesadzić do innej.

Najodpowiedniejszą porą do podlewania roślin jest wczesne rano, lub wieczór, nie należy nigdy podlewać podczas silnej operacji słonecznej. Rośliny szybko rosnące, a także o miękkich łodygach potrzebują więcej wody, niż rośliny o twardych łodygach i powolnym wzroście. Dużo i dość obficie muszą być podlewane wszystkie rośliny w okresie kwitnienia. Sadzonki świeżo posadzone trzeba podlewać ostrożnie i niewiele, ponieważ łatwo mogą ulec zalaniu i gniciu.

Rośliny powinny mieć wilgoć nie tylko czerpaną przez korzenie, również liście wymagają dość dużych ilości wilgoci w powietrzu. W wilgotnym powietrzu rośliny mają zapewniony dużo lepszy rozwój. W hodowli kwiatów pokojowych tu znów napotykamy na trudności, ponieważ właśnie mieszkania ze względu na zdrowie ludzi powinny być jak najsuchsze, zapewnienie więc wilgoci w powietrzu roślinom stoi w sprzeczności z wymaganiami higieny. Łącząc jednak jedno z drugim, aby zapewnić roślinom w hodowli pokojowej pewne minimum wilgoci, stosuje się zraszanie ich specjalnym rozpylaczem. Im częściej spryskujemy, tym lepiej dla roślin, najlepiej opryskiwać rano i wieczorem, stwarza się wtedy roślinom jakby pozorne zjawisko rosy. Nie trzeba jednak spryskiwać roślin w stanie spoczynku, stojących w chłodnych pomieszczeniach, ani tych, które kwitną, może to bowiem spowodować gnicie kwiatów. Szkodliwe jest również spryskiwanie roślin, wystawionych na działanie słońca.

Należy także stosować zmywanie roślinom liści letnią wodą przy pomocy gałganka, lub gąbki, usunie się wówczas kurz, zatykający szparki oddechowe i uniemożliwiający oddychanie.

Ogromnie wdzięczne są za spryskiwania wszystkie palmy, draceny, fikusy, asparagusy, różne paprocie, filodendrony, azalie, begonie i wiele innych.

W lecie, w czasie ciepłego, spokojnego deszczu powinno się wyzyskać okazję i powystawiać jak największą ilość roślin pokojowych na jego dobroczynne działanie.

d. c. n.

Inż. Janina Seget-Honczarenkowa.

KIŁA

(jej objawy w I i II okresie)

Jedną z najcięższych z pośród t. zw. chorób wenerycznych, to jest chorób zaraźliwych, szerzących z osobników chorych na zdrowych drogą stosunków płciowych, jest kiła, nosząca również nazwę syfilisu.

Zarazkiem powodującym tę ciężką chorobę jest krętek blady, odkryty w początku obecnego stulecia, od tego też okresu leczenie kiły stało się specyficznym i acz długotrwałe, po latach doprowadzić może do zupełnego stanu zdrowia.

Kiłę zwykło się uważać za jedną z plag, trapiących ludzkość cywilizowaną. W walce z tą klęską społeczną znaczne utrudnienie stwarza fakt, że zarówno objawy początkowe, jak i dalsze etapy choroby, niszczącej stopniowo narządy wewnętrzne, nie sprawiają przeważnie chorym zbytnich dolegliwości, tak, że niejednokrotnie ludzie nieuświadomieni nie zdają sobie zupełnie sprawy z toczącej się w organizmie ciężkiej choroby.

Z pośród różnych ciężkich chorób jedynie co do kiły udało się w zupełności stwierdzić dziedziczenie jej przez dzieci bezpośrednio po chorych rodzicach. Rozróżnia się więc 1-o kiłę nabytą, to jest zakażenie krętkiem bladym po bezpośrednim kontakcie z osobnikiem chorym, 2-o kiłę wrodzoną, czyli odziedziczoną po chorych rodzicach.

W niniejszym artykule omawiać będziemy wyłącznie kiłę nabytą, gdyż omawianie obu odmian tej choroby stanowiłoby zbyt obszerny materiał.

Jak już wspominaliśmy, kiła szerzy się przede wszystkim na drodze stosunków płciowych, choć w nikłym odsetku przypadków zakażenie może nastąpić drogą pozapłciową np. za pośrednictwem przedmiotów używanych przez chorego, na których znajduje się zarazek kiły, kobieta kiłowa, karmiąca dziecko zdrowe (mamki), może również doprowadzić do zakażenia kiłą. Zwłaszcza przedmioty używane do jedzenia — widelce, łyżki i t. p., brzytwy do golenia, narzędzia dentystyczne i t. d. mogą stać się w bardzo nielicznych zresztą przypadkach przyczyną zakażenia.

W rodzaju choroby istnieją 3 okresy. Okres wylęgania to jest czas upływający od chwili zakażenia do czasu wystąpienia pierwszych objawów kiłowych trwa średnio 2—3 tygodni. Już w okresie wylęgania chory może być szerzycielem choroby.

Objawem okresu pierwszorzędowej kiły jest tak zwany szankier twardy, tworzący się w miejscu, lub najbliższym otoczeniu miejsca, przez które krętki blade wtargnęły do organizmu zdrowego, najczęściej więc umiejscowiony bywa na zewnętrznych narządach płciowych. Szankier stanowi bądź twarde grudkowate nacieczenie w błonie śluzowej lub skórze, bądź też powierzchnia jego staje się owrzodzeniem, z którego wydziela się skąpa ilość płynnej treści surowiczej.

Cechą charakterystyczną szankra jest jego niebolesność, tak, że wówczas, gdy stanowi jedynie ograniczony guzek, może być nawet niedostrzeżony, zwłaszcza na zewnętrznych narządach płciowych kobiety.

W najbliższym otoczeniu owego nacieczenia kiłowego występuje obrzęk gruczołów chłonnych, stopniowo obejmujący również dalej położone ich skupienie.

O ile owrzodzenie kiłowe pierwotne znaj-

duje się na częściach płciowych, jako pierwsze obrzękają gruczoły pachwinowe a dopiero później inne.

Pierwotne owrzodzenie kiłowe trwa średnio 4 do 6 tygodni, w tym czasie jedynie znalezienie krętków bladych w treści surowiczej, wydobywającej się w miejscu owrzodzenia, stanowić może niezbity dowód, że w danym przypadku zachodzi zakażenie kiłą.

Według nowszych poglądów na objawy zakażenia kiłowego uznane zostało, że nastąpić ono może bez wytworzenia się w pierwszym okresie choroby szankra twardego, a dopiero objawy kiły drugorzędowej — mianowicie wysypka — manifestują daleko już posuniętą chorobę.

Powszechnie znane badanie krwi przy kile na odczyn Wassermanna daje pozytywne wyniki dopiero pod koniec pierwszego okresu kiły, to jest nieomal tuż przed wystąpieniem wysypki, mniej więcej po upływie 6 tygodni od wystąpienia kiłowego wrzodu twardego.

W celu wykonania próby Wassermanna, pobiera się mniej więcej 5 cm³ krwi za pomocą strzykawki, najczęściej z żył leżących w zgięciu łokciowym.

Próba ta jest zbyt skomplikowaną, by dać czytelniczkom nawet pobieżny jej opis.

Wysypka występująca w II okresie kiły jest pod względem wyglądu dość różnorodna, charakterystyczną jej cechą jest brak dolegliwości miejscowej, a więc: bolesności, swędzenia lub pieczenia skóry.

Wysypka jest niejako wyrzucona napadowo, t. j. u jednego chorego widzi się ją w różnym stanie rozwoju (wykwity starsze i późniejsze), mogą to być plamki, grudki lub też krostki.

Wykwity skórne przy wysypce kiłowej, jakiejby nie były postaci, ostro odcinają się od skóry zdrowej swą barwą miedziano - różową, przypominającą nieco barwę szynki. Wykwity kiłowe nie zlewają się nigdy w większe plamy, umiejscowiają się najczęściej na bocznych powierzchniach tułowia, na szyi, oraz wokół otworów naturalnych. Wysypce towarzyszyć mogą, — acz nie muszą — objawy chorobowe ogólne jako to: gorączka, niekiedy nawet wysoka, bóle w stawach. Wysypka nieleczona trwa kilka tygodni, a zdarzyć się mogą nawet jej nawroty. Przy zastosowaniu leczenia przeciwkiłowego, wysypka ginie w ciągu kilku dni.

Ze względu na znaczną różnorodność wykwitów przy wysypce kiłowej, szczegółowo omawiać ich nie będziemy. Wspomnimy raz jeszcze o dwóch bardzo ważnych cechach tych wykwitów t. j.: 1-o że nie sprawiają choremu dolegliwości, w olbrzymiej większości przypadków, 2-o że zabarwienie owych wykwitów jest poniekąd zawsze w odcieniu miedziano - różowym.

Analogicznie do wykwitów na skórze daje kiła w II okresie również zmiany na błonach śluzowych, bądź w postaci ograniczonych, lub nawet zlewających się plam, czerwonych w początku, które po upływie pewnego czasu tracą swą barwę i stają się jakby „zmętniałe", szarawe, a w miejscach tych powstać mogą drobne ranki. Postać tę najczęściej spotyka się na błonie śluzowej jamy ustnej (podniebienie, gardziel, migdałki, błona śluzowa policzków i pod językiem). Poza postacią plamistą wystąpić mogą również wykwity grudkowe lub brodawkowe czyli t. zw. lepieże, bardzo często występujące na błonie śluzowej uarzędów płciowych.

W następstwie przebytej wysypki kiłowej na skórze chorego pozostają białawe blizenki, nadto w kile drugorzędowej wystąpić może t. zw. bielactwo zwłaszcza na skórze szyi i tułowia. Są to niezabarwione mniejsze lub większe przestrzenie skóry, ostro odcinające swą barwą białą, od otaczającej je skóry, która przeważnie — niejako kontrastowo jest dość intensywnie zabarwiona. Aczkolwiek bielactwo nie jest objawem czysto kiłowym, gdyż często występuje w różnych cierpieniach systemu nerwowego, jednakże widok białawych plam na skórze może nasuwać myśl o ich kiłowym pochodzeniu.

Zmiany kiłowe, toczące się w skórze w obrębie owłosionej części głowy, powodują ograniczone, plackowate możnaby powiedzieć wyłysienie.

O zmianach kiłowych, toczących się w kościach, dalej o III okresie kiły, zaburzeniach nerwowych i leczeniu kiły mówić będziemy w następnym artykule.

Dr J. E.

GIMNASTYKA

Stan organizmu ludzkiego rano, po obudzeniu się ze snu, wygląda mniej więcej tak: nerwy są świeże i wypoczęte zarówno jak i mięśnie. Mimo to czuje się coś w rodzaju zmęczenia czy rozleniwienia, co ogromnie przeszkadza w rozpoczęciu intensywniejszej pracy.

Podobnie ma się rzecz z narządami trawienia. Żołądek dał już sobie radę z ostatnim pokarmem i gotów jest na przyjęcie nowego, a mimo to nie ma się rano apetytu i je się niewiele, mniej niżby mogły przetrawić nagromadzone soki żołądkowe. Wszystko razem sprawia, że dzień zaczyna się pod znakiem opieszałości.

Aby temu zapobiec i móc w całej pełni odczuć dobroczynne krzepiące działanie snu, trzeba, bezpośrednio po obudzeniu się, w jakiś sztuczny sposób pobudzić krew do szybszego krążenia, płuca do głębszego oddechu, narządy trawienne do wywołania uczucia głodu.

Skutki tego rodzaju wywołuje zawsze ruch na świeżym powietrzu.

W naszych warunkach najprostszym wyjściem z sytuacji będzie kilkuminutowa gimnastyka przy otwartym oknie, a jeśli za zimno, to przy zamkniętym, ale w przewietrzonym pokoju. Ćwiczyć się powinno w kostiumie kąpielowym lub gimnastycznym, boso, ewentualnie w miękkich, nie spadających z nóg pantoflach.

Począwszy od dnia dzisiejszego będziemy podawali kolejno lekcje gimnastyki, obliczone na to, aby nie zabierały za dużo czasu i aby dały się stosować w każdych warunkach.

LEKCJA I.

Ćwiczenie 1. Stanąć na palcach, szybko podnosić i opuszczać kolana ruchem przypominającym jazdę na rowerze (w miejscu). Zacząć lewą nogą. W czasie ćwiczenia liczyć głośno 4 razy od 1-go do 10-ciu. Tułów może być lekko pochylony do przodu o tyle, o ile potrzebne to dla utrzymania równowagi. Ręce opuszczone, swobodnie.

Ćw. 2. Zatrzymać się i nie robiąc przerwy przejść do ćwiczenia rąk naśladującego wyrabianie ciasta (prostowanie rąk i kurczenie). Policzyć w tym czasie od 1-go do 10-ciu, 2 razy.

Ćw. 3. Wyprostować się, sprawdzić postawę t. j. postarać się wyczuć, czy plecy nie są zanadto wypukłe, a szyja i krzyż zbyt wklęsłe. Wytrzymać chwilę w pozycji, którą uzna się za najlepszą, aby skorygować tym, pochylenie pleców z 1-go i 2-go ćw.

Ćw. 4. Wyciągnąć ręce przed siebie uważając na ładną, swobodną ich linię. Przenieść w bok. Przenieść wzwyż. Opuścić przodem do poziomu. W czasie ćwiczenia liczyć do 4-ch. Powtórzyć 4 razy. Przy ostatnim opuścić ręce przodem w dół.

Ćw. 5. Wciągnąć brodę tak, jakby się chciało czubkiem głowy sięgnąć możliwie wysoko. W tej pozycji kiwać wolno głową, tak, jak to robią kiwające się zabawki chińskie, licząc do 16-tu. Przy nieparzystych liczbach pochylać, przy parzystych podnosić.

Ćw. 6. Klęknąć. Siąść na piętach. Ręce skurczyć do ramion. Pochylić się do ziemi 4 razy. Wartość ćwiczenia polega na utrzymania przez cały czas prostej linii pleców.

Ćw. 7. Wstać. Przeskoczyć 4 razy oznaczoną kredą na podłodze lub obliczoną na oko przestrzeń 30 cm obunóż jednocześnie. Jeśli przychodzi zbyt łatwo, przestrzeń zwiększyć.

Ćw. 8. Ręce wyciągnąć w przód, lewą nogę w tył, tułów pochylić do poziomu. Wytrzymać chwilę w tej pozycji, wrócić. Przerobić na każdą nogę na zmianę po 3 razy.

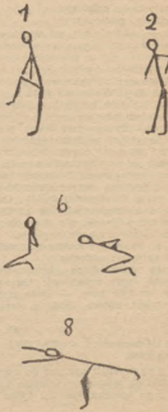
Ćw. 9. Marsz dookoła pokoju, coraz szybszy, przejść do biegu, z chwilą zadyszenia się zwolnić, pomaszerować trochę, stanąć.

Gimnastyka skończona. Teraz kolej na mycie się i inne poranne czynności.

Do gimnastyki dobrze jest przygotować sobie krótki, przejrzysty plan ćwiczeń, z którymi trzeba się poprzedniego dnia dobrze zapoznać, aby rano nie tracić czasu na uczenie się, a tylko zajrzeć, gdyby się zapomniało kolejności. Przerwy między ćwiczeniami są niewskazane, chyba że przewiduje je program. Normalnie trzeba ich unikać. Do dzisiejszej lekcji proponuję taki skrót:

1. Ćwiczenie nóg szybkie.
2. Ćwiczenie rąk szybkie.
3. Postawa.
4. Ćwiczenie rąk wolne.
5. Ćwiczenie szyi.
6. Opady w klęczce.
7. Skoki.
8. Marsz, bieg, marsz.

H. W.



NOWE KSIĄŻKI

Melchior Wańkowicz: „Na tropach Smętka". Wyd. Biblioteki Polskiej. Warszawa 1936.

„Wbrew twierdzeniu Żeromskiego, że zły duch tej ziemi, Smętek, reprezentujący ducha wojującej niemczyzny, Prusy Wschodnie na zawsze opuścił, stwierdzam, że wrócił, że działa i że świeżutkie tropy Smętka nachodziłem co krok, że przemykał się przede mną wszędzie w tym wschodnio - pruskim mateczniku spraw i dusz ludzkich."

To, z przedmowy wyjęte zdanie — streszcza ducha całej książki. Barwny opis urlopu, spędzonego na Mazurach, urasta do potęgi epopei smutku narodowego.

Prusy Wschodnie! Mazury, nieszczęsny ród, przeciw któremu skierowany jest nieubłagany atak całej ogromnej potęgi niemieckiej, przeciw tej garści upartych Mazurów, którzy już nie wiedzą prawie kim są, i jakim mówią językiem.

I bohaterskie sylwetki, tych co już z rąk niemieckich zginęli. „Zielony chłopak", nauczyciel Jerzy Lenc i podkomisarz Liśkiewicz, i zatłuczony na śmierć kijami i kamieniami Linka.

Nieznane Prusy Wschodnie! Egzotyczny dla przeciętnego inteligenta kraj, odsłania karta po karcie skryte, nieufne oblicze.

Tak, jak mówi mazurski poeta Smulowski:

„Ja nie ufam już nikomu,
ja nikomu już nie wierzę..."

Pogardzani i szykanowani, nie wiedzą nawet o tym, że tuż za granicą ich kraju rośnie i coraz potężnieje prawdziwa Ojczyzna — Polska.

Rozpiął nad nieszczęsnym krajem swe czarne skrzydła Smętek — duch wojującej niemczyzny.

„Zda się w ciągu dziejów, nad głowami tego ludu śpiewał ponury chór Wyspiańskiego:

„Wzbroń mu soli,
wzbroń mu chleba,
wzbroń mu domu,
wzbroń mu nieba!
Niech się błąka obłąkany,
zapomniany, poniechany!"

Z kart przepięknej książki Wańkowicza bije ta wielka, nie dająca się wobec oczu historii zafałszować — prawda:

Prusy Wschodnie są polskie!

Arnold Zweig: „Wychowanie pod Verdun". Wyd. Rój. Warszawa 1936.

Przeszła już fala książek, będących reakcją i buntem przeciw wojnie. Obecnie nowa książka Zweiga jest takim właśnie odżyłym krzykiem protestu przeciw bezmyślności i zimnemu okrucieństwu wojny.

Rzecz w tym, że książka ta wypada blado i nieprzekonywująco. Zdawałoby się, że miała być wielkim oskarżeniem Niemiec i rehabilitacją niemieckich żydów. Oskarżenie to, z niewiadomych dla czytelnika powodów załamuje się, nie doszedłszy do momentu kulminacyjnego napięcia.

Na to, co miało być śmiałą nowością — zabrakło autorowi oddechu.

Pozostały wstrząsające obrazy wojny, bezideowość wojny światowej: Ale to widzieliśmy już tyle razy. — Dużo ciekawszy był tegoż autora „Spór o sierżanta Griszę".

E. K.

Janusz Meissner: „L - 59". Wyd. Rój. Warszawa 1936.

Autor przyzwyczaił nas już do tego, że jego książki są zajmujące. Obecnie jednak ostatnia jego książka jest nie tylko zajmująca — jest głęboka. Do tej pory widzieliśmy u Meissnera wesołych i szaleńczo odważnych lotników. Z postaci załogi sterowca „L - 59" bije dostojne człowieczeństwo. Lot „L - 59" to nie brawurowy popis akrobatyczny i nie tylko dążenie na pomoc odciętemu w koloniach korpusowi niemieckiemu. Jest to również lot po ideę. Bowiem marzą się dziwne i piękne rzeczy.

Zejście w samą głąb pogardzanego i wyzyskiwanego środowiska murzynów. Przygarnięcie ich do ludzkiej, białej kultury. Takie są sny białego człowieka, zatrutego narkotykiem czarnej Afryki, dźwiękami tam - tamu, opętanym tańcem mistyczno - szaleńczym, głosami puszcz, zwierząt, roślin i duchów.

Takie sny kończą się, jak często w życiu — katastrofą. „L - 59" ginie, po walce, opis której przerasta wszystko to, co dotychczas widzieliśmy u Meissnera.

E. K.

Z KSIĄŻEK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Alina Kwiecińska: „Przygody Mateuszka u duszka — Kocmołuszka". Wyd. Czerwonego Krzyża. Rysunki Haliny Maszyńskiej.

Skromna szata zewnętrzna książeczki kryje atrakcyjną bajkę, która dostarczy dzieciom miłych wrażeń. Zręcznie podany morał ożywiają przygody, opowiedziane gładkim wierszem, nie pozbawionym liryzmu i humoru. Ładne rysunki podkreślają propagandowe momenty tekstu.

Pia Górska: „Szary Brat". Wyd. Verbum. Drzeworyty T. Cieślewskiego.

Dobrze, że przypomniano młodzieży piękną postać brata Alberta. Opowiadania na tle jego dzieciństwa, młodości i zakonnego posłannictwa, wskrzeszając urok przeszłości, niosą nieuchwytny czar prawdy i dobroci. Styl ładny, temat ujęty prosto, bez przesłodzenia, ale b. serdecznie.

A. D.

W ZWIERCIADLE MODY

Sporty zimowe.

Od szeregu lat pod nazwą zimowych sportów należy rozumieć nade wszystko narty. Dokoła nich bowiem koncentruje się największe zainteresowanie i one zyskują coraz większą popularność. Miłośnicy tego sportu twierdzą, że jest on wprost porywający. I, że kto go raz sprobuje, ten musi do niego bezustannie powracać.

Dlatego też i sprawa odpowiedniego ubrania nabiera szczególnego znaczenia. Wszystko do tego sportu musi być odpowiednio dopasowane, wygodne i celowe.

Zazwyczaj myśli się o tym, jak się ubrać z wierzchu, jaki sobie sprawić kostium. Jaki obrać na niego kolor, materiał i fason.

Ale doświadczone narciarki wiedzą, że podstawową stroną ubrania narciarskiego jest odpowiednie ubranie się... pod spodem. Bo nie może być za gorąco a jednocześnie nie można marznąć.

Dlatego też rasowa narciarka ubiera się w następujący sposób: kładzie wełnianą koszulkę bez rękawów i takież trykociki; na to koszulę flanelową, sportową, kolorową, pulower bez rękawów i wiatrówkę lub kurtkę. Tę zwierzchnią odzież zdejmuje w miarę potrzeby i w ten sposób utrzymuje ciepłotę, uzależniając ją od temperatury. Na głowę kładzie czapeczkę, beret albo tyrolski kapelusz filcowy. Na ręce rękawice wełniane z jednym palcem. A jeszcze lepiej brezentowe na flaneli, nie przemakalne.

Koszulę flanelową z wykładanym kołnierzykiem uzupełnia się krawatem. A całość można wykończyć barwnym szalem.

W tym opisie rozważaliśmy całą górną część ubrania. Ale pozostaje jeszcze dolna, bardzo ważna. Otóż na trykociki wełniane wciąga się spodnie długie, ściągnięte w kostkach. Pod spodnie kładzie się wełniane cienkie pończochy a na nie bardzo grube wełniane skarpetki. Po włożeniu narciarskich butów wierzch skarpetki wykłada się na buty. Buty trzeba kupować w dobrym gatunku i uodporniać je na wilgoć, smarując odpowiednimi pastami, czy płynami. (Do nabycia w sportowych sklepach!).

O ile pani jest już wypróbowaną narciarką i chodziła dużo w góry, może sobie pani pozwolić na inny fason spodni na t. zw. pumpsy, czyli spodnie szerokie, bufiaste, kończące się w połowie wysokości łydki.

Pod takie spodnie kładzie się długie męskie wełniane trykoty. Na nie pończochy. A potem buty i skarpetki z wyłogiem. Pończochy muszą być bardzo grube. Można również nosić cieńsze wełniane pończochy, ale wzamian za to na wierzch trzeba kłaść grube sukienne getry.

Kostiumy narciarskie robi się zwykle jednolite: brązowe, granatowe, szare przerabiane. Natomiast kładzie się do nich barwne koszule i pulowery. W tym doborze należy kierować się własnym gustem o tyle, że barwy trzeba ładnie zestawiać, kolory, dobierając je nie tylko „do twarzy" ale i do całości.

Można manipulować trzema kolorami: np. granatowy kostium, szara koszula i skarpetki, wiśniowy pulower i czapka. Można włożyć pulower granatowy i żółtą koszulę, skarpetki i czapkę.

Brązowy kolor ładnie jest zestawić z zielonym, żółtym, beige, szarym, rudym i pewnym odcieniem czerwonego i z niebieskim. Możliwości jest bardzo wiele. Chodzi o to, żeby kupując jedną rzecz, od razu myśleć, co się kupi więcej i czy to będzie do całości pasowało. W ten sposób osiągnie się zawsze harmonijną całość i uniknie się stroju, co to „od sasa do lasa".

Kurtki do nart robi się z grubego wełnianego materiału lub z zamszu, bardzo dobrze do figury dopasowane. Wykończone są kieszeniami, zapinanymi na guziki lub błyskawice. Kurtka może być gładka lub w modną bardzo kratę. Przy tym można robić ciekawe zestawienia: np. kurtka w kratę a spodnie gładkie lub też na odwrót.

Modnie jest nosić kolorowe sznurowadła do butów w kolorze szala i czapki. I modne są również wełniane sznureczki, zakończone pomponami, które się nosi do koszul, zamiast krawatów.

Na ogół jednak moda sportowa (w tym wypadku narciarska) nie zmienia się tak z roku na rok. Zasadnicza linia pozostaje ta sama a odchylenia są tylko w szczegółach, dążąc do jak największej wygody sportującej pani. Jeżeli pani podchodzi i do nart z tego punktu widzenia, to zawsze pójdzie za praktyczną radą a nie za krzykiem mody.

Marieta.

Niedoceniany dochód

W roku 1931 na życzenie męża zaczęłam prowadzić dokładną kontrolę zniesionych jaj przez kury. Po kilku miesiącach przekonałam się, że hodowla moja przynosi mi bardzo małe zyski, a w miesiącach zimowych duże straty. Postanowiłam wówczas szukać błędów. I okazało się, że nieumiejętnie karmiłam kury, że miały nieodpowiedni kurnik oraz, że nie zmieniałam kogutów. Postanowiłam przerobić kurnik, dając równolegle położone ruchome grzędy, unikając przez to brudzenia się kur odchodami, a jednocześnie łatwego oczyszczania, — podłogi ażeby móc codziennie usuwać nagromadzony nawóz który pozostawiony przez noc w kurniku powoduje oprócz nieczystego powietrza gnieżdżenie się pasorzytów. Okno powinno być duże, widne, by promienie słoneczne dobrze go oświetlały, bo trzeba nam wiedzieć, że kura oddychając, trzy razy szybciej niż ludzie, a nie mając gruczołów potowych, ochładza organizm przez drogi oddechowe. Również wydzielany przez kury dwutlenek węgla, jest trujący dla otoczenia. Należy przeto pomyśleć także o wietrznikach, nie są przecież kosztowne. Słońce w kurniku to lekarz gdyż zabija zarazki chorobotwórcze. Trudno wyliczyć osiągnięte przez to korzyści.

Spojrzeć na kurniki u okolicznych włościanek to 90% pożal się Boże. Prawie bez okien lub też o małym na zimę zatkanym oknie, ciasne o pochyłych grzędach, nawóz raz na rok wyrzucany, a wejść do takiego kurnika to trzeba przed robactwem uciekać.

I jak wówczas myśleć o dochodzie z kur? Bo zamiast nagromadzone składniki pokarmowe które dajemy w paszy przerabiać na jajko to składniki te odżywiają pasożyty (wszy), względnie wapniaki na nogach i mimo, że karmimy dobrze, jaj ani na lekarstwo. Boć przecież wesz odżywia się na organiźmie kury. Skutecznym przeto sposobem pozbycia się pasożytów u kur będzie widny, czysty, przestronny kurnik przeznaczając na cztery kury 1 m kw. powierzchni.

A zatem obszerny i widny kurnik z wietrznikiem, to dochód nasz. Karmić kury należy rano po wypuszczeniu z kurnika. Dajemy ziemniaki z otrębami najlepiej pszennymi, które są lekko strawne, pobudzając przeto do intensywniejszego szukania w polu pokarmu. W południe również ziemniaki z otrębami oraz 1/3 część pośladu, wieczorem natomiast sam poślad t. j. 2/3. Pozostaje on dłużej w żołądku, powodując zaspokojenie głodu w nocy. Dodatek kredy szlamowej do ziemniaków jest niezbędny. Węgiel drzewny, wapno fosforowe, należy również zadać kurom w osobnym naczyniu dając przeto możność uzupełnienia składników tak potrzebnych do wzrostu, a przede wszystkim do budowy skorupy jaja.

Wszelkie skorupy z jaj należy zadać stłuczone a nigdy w całości. Zimową porą domy nasze są obdziubywane z tynku przez kury, które uzupełniają sobie brak wapna na budowę skorupek. Dajmy kurom pod dostatkiem wapna, kości mielonych, węgla drzewnego, a dochód z kur będzie większy a jednocześnie wygląd naszych domów będzie estetyczniejszy. Rano za późno wypuszczamy kury z kurnika. Pomyślmy również o korytkach, które muszą być długie ażeby równocześnie wszystkie kury mogły swobodnie jeść. W okresach kiedy jajka są drogie, kiedy hodowla wówczas może przynieść nam dochód — kury nasze nie niosą. Jest to tylko wina naszych gospodyń. W okresie pierzenia się kur, to jest w sierpniu i wrześniu należy karmić kury dobrze, pożądanym by było zadać na 10 kur 50 gr mączki rybiej względnie mięsnej, zadając ją zmieszaną z ziemniakami aż do maja. Kury żywione w okresie pierzenia dobrze zaczynają się nieść w październiku, w czasie, kiedy jajka mają dobrą cenę.

Dzięki wydatnej pomocy Wielkopolskiej Izby Rolniczej, która docenia jak ważną jest zmiana w hodowli koguta udziela dla małorolnych łącznie z Wydziałem Powiatowym subwencji na zakup koguta, tak, że płacimy tylko 1/3 część t. j. pięć złotych. Koguty te pochodzą po matkach które zniosły powyżej 200 jaj rocznie. Powtarzamy często zdanie, że „jaka mać taka nać" ale jakoś nie możemy zdobyć się na zastosowanie owego zdania w naszej hodowli kur. A wydatek nikły w porównaniu z osiągniętą korzyścią przez odświeżenie krwi a tym samym roślejszego, lepiej niosącego jajka potomstwa, nie zapadającego tak łatwo na choroby. Jest to wielkim błędem trzymanie koguta pochodzącego z własnego stadka, który daje przyszłe potomstwo liche, zdegenerowane, a nośność takich kur nikła, — niosąc jajka w okresie kiedy i nasza wrona znosi.

Dla przykładu podam, że praca włożona w hodowlę kur opłaca się, podam, że w roku 1931 karmiłam kury dobrze, lecz mniej racjonalnie, osiągając przeto przeciętnie na jedną kurę rocznie 64 jajka, — przynosząc mi stratę. Już w roku 1932 po uzupełnieniu błędów w hodowli i w żywieniu, miałam już rocznie od jednej kury 110 jaj. W roku 1933 — 128 jaj, w roku 1934 — 139 jaj, a w roku 1935 — 142 jaja. Natomiast w roku 1935/36 w poszczególnych miesiącach następująco: (przeciętnie na jedną kurę) w listopadzie 8, grudniu 7, styczniu 11, lutym 8, marcu 15, kwietniu 23, maju 22, czerwcu 17, lipcu 15, sierpniu 12, we wrześniu 8 i w październiku 7 jaj. Mając przeto rocznie od jednej kury przeciętnie 153 jajka, licząc przeciętnie rocznie po 6 groszy za jajko, otrzymałam od jednej kury zł 9,18. Natomiast zapotrzebowanie paszy przez rok było następujące na jedną kurę: pszenicy i jęczmienia 20 kg = zł 2,80, ziemniaków 10 kg = zł 0,20, mąki mięsnej 1½ kg = zł 0,75, otrąb pszennych 5 kg = zł 0,36, kredy szlamowej, soli kuchennej, wapna fosforowego = zł 0,15, zimą buraki pastewne świeże, jesienią kapusta pastewna = zł 0,15, co czyni łącznie zł 4,41.

A zatem miałam przy powyższym żywieniu przez rok zysku od jednej kury zł 4,77. Licząc średnio w gospodarstwach 60 kur, da zysku zł 286,—, jak na obecne stosunki kryzysowe jest to suma nie do pogardzenia. Należy tylko więcej poświęcić uwagi na hodowlę, a praca nasza włożona zostaje nagrodzona zyskiem, oraz zadowoleniem osobistym.

Zacząć stopniowo, przez zmianę koguta, przez widny, przestronny o wietrznikach kurnik, przez wczesne wypuszczanie kur z kurnika rano, przez tępienie pasożytów (wszy), oraz wapniaków na nogach, przez żywienie racjonalne, szczególnie w okresie pierzenia się kur, przez dodatek kredy szlamowej, wapna, węgla drzewnego lub mąki kostnej szczególnie w miesiącach zimowych, wówczas kiedy śnieg utrudnia znalezienie sobie potrzebnych składników — zwiększamy nośność naszych kur do 200 jaj rocznie od kury co daj Boże jak najwcześniej. Boć przecież poprawienie warunków bytowania kur leży już w ręku każdego, nawet najmniejszego hodowcy — głównie przez racjonalne żywienie i odpowiednie pomieszczenie.

Sątopy, w listopadzie 1936 r.

Gertruda Kowalczykowa.

Od przyszłego numeru zamieszczać będziemy artykuły o hodowli drobiu w opracowaniu specjalistki.

Nasza skrzynka

Dla pani „Jotka" z nr 49 „Pr. Pani."

Serdecznie Pani współczuję, lecz tak trudna coś poradzić. W każdym razie upewniam Panią, że powodem rozdźwięku w Waszym małżeństwie nie jest brak dzieci.

Ja jestem zamężną 13 lat, mam 38 lat a mąż mój 40, nie mamy dzieci, a jesteśmy tak bardzo szczęśliwi. Mój mąż nigdy nie robił mi wymówki, że nie mamy potomstwa, nawet nie wiemy z czyjej to winy. Pani również nie wie, z czyjej winy dotychczas dziecko na świat nie przyszło, myślę, że w tym nie ma winy Pani, albowiem z pierwszego małżeństwa miała Pani dwoje dzieci. Również nie mogę pojąć takiego traktowania Pani w domu, ażeby Pani wyczuwała, że łaskę robią, iż żywią Panią i pozwalają w domu męża pozostawać.

Smutne ma Pani życie, jeżeli ten dom nie jest Wasz wspólny. Czy tam nie bruździ pomiędzy Wami kochana jakaś siostra małżonka lub teściowa?

Słyszała Pani nieraz, chociażby i z pism naszej Pr. Pani, ile to „zacnych" mężów rzuca matki z dziećmi, nie troszcząc się zupełnie o ich los. Widzi więc Pani, że nie zawsze potomstwo zatrzymuje męża przy żonie.

Znalam kilka domów, gdzie właśnie powodem niesnasek są dzieci. To zależy tylko od charakteru mężczyzny, a mąż Pani kaprysi i sam nie wie czego pragnie.

Pani zapewne należy do tych Pań, (jak większość), które chcą oszczędnie prowadzić gospodarstwo domowe, ażeby to mężą jak najmniej kosztowało, mniej za to dbając o swoje stroje i malowanie się, a to jak widzimy nie zawsze popłaca, gdyż wówczas Panowie za innymi Paniami oglądają się. Gdy się pomyśli, że tylko 1 i pół roku temu wyszła Pani za mąż i tak źle z mężem żyją, to doprawdy żal Panią bardzo. W każdym bądź razie proszę być dobrej myśli, nie ustępować z domu, zwłaszcza, że dla Pani byłoby to okropną męką żyć zdala od ukochanego mimo wszystko człowieka.

Nie zabierałam i nie lubię zabierać głosu na łamach naszej miłej skrzyneczki, lecz tym razem tak pragnęłam Pani odpisać.

Życzliwie pozdrawiam
stała czytelniczka
W. W. z W-wy.

Drogie Panie!

Długo zastanawiałam się co robić, bo kłopoty wyrastają powyżej uszu i wpadłam na myśl skierowania się do naszej skrzynki.

Otóż jestem wdowa z 7-letnim synkiem. Mam zaprowadzony interes galanteryjny, położony w rynku bardzo ruchliwego miasta powiatowego. Interes mój prosperowałby świetnie, lecz cóż z tego, kiedy nie ma pieniędzy na większy zakup towaru. Odbywają się tu 2 razy w tygodniu targi, kilka razy do roku jarmarki, oraz odpusty, gdzie tysiące pątników śpieszy na Kalwarię. Poza tym są tu urzędy jak Sąd,

Starostwo. Gimnazjum żeńskie i męskie, Seminarium i t. d. Cieszę się dobrą opinią i sympatią tut. obywatelstwa, gdyż jestem już zakorzenioną mieszkanką, a także gospodynie wiejskie chętnie do mnie zachodzą, lecz trudno sprzedać to, czego na składzie nie ma. Więc poszukuję wspólniczki z gotówką około 2,500 zł.

Zapewne znajdzie się Pani, która chciałaby otworzyć sobie placówkę bytu, ale dla osoby niedoświadczonej początek jest zawsze trudny i drogi. U mnie zaś jest wszystko gotowe, mam też małe, ale bardzo miłe mieszkanko, wystarczające na gospodarstwo dwóch kobiet pracy, a zarazem byłaby wzajemna opieka.

Cieszyłabym się serdecznie, gdyby znalazła się Pani samotna, któraby mi pomogła, a zaręczam, że nie poniosłaby żadnej straty, przeciwnie moglibyśmy przy wspólnych siłach obmyśleć powiększenie przedsiębiorstwa.

Czekam na głos nieznany
Wejherowo, Skrytka 14.

Szanowne Panie!

Od dnia 1-go stycznia 1937 r. mam u siebie wolne miejsce dla *gospodyni - kucharki*, znającej się na gospodarstwie wiejskim, do obowiązków której należy też: dogląd udoju, karmienia świń, ptactwa i ogrodu warzywnego. Pensja uzależnia się od znajomości i wykonania wyżej wskazanych obowiązków. Wolałabym osobę starszą o pewnej inteligencji. Odpowiedź proszę kierować:

Poczta Tuczyn, skrzynka nr 17
J. H.

Szanowne Panie!

Może która z Pań chciałaby spędzić święta na wsi, ewentualnie kilka tygodni. Okolica ładna, możliwości narciarskie, przejażdżki sanną. Pokój z córką wspólny. Wzamian chcielibyśmy, by córka nasza otrzymała locum w styczniu w Warszawie. Córka nasza jest dobrze wychowana, młoda, wesoła.

Z poważaniem
Stanisława Z.
Adres: Iwaniska skrz. poczt. 2, woj. kieleckie

Zwracam się do Szanownych Pań z następującą prośbą: Chciałabym w miesiącu styczniu wyjechać na 3 — 4 tygodni do Wisły. W Wiśle jeszcze nie byłam i nie mam znajomych, którzy potrafiliby mi doradzić, gdzie i jak się urządzić.

Reflektowałabym na pensjonat względnie pokój w prywatnym domu z utrzymaniem — na warunkach przystępnych.

Może która z Pań, która w Wiśle była, albo zamieszkuje, mogłaby mi łaskawie wskazać odpowiednie locum.

Za informacje będę niezmiernie wdzięczna.

I. Siebersówna.
Bydgoszcz, ul. Kordeckiego 15.

Szanowne i Kochane Panie!

Z wielką radością powitałam zmianę w naszym dziale. Od dawna już bowiem nosiłam się z zamiarem zwrócenia się po życzliwą radę do Szan. Pań. Wierzę, że mi Panie napewno w moim kłopocie użyczie. Otóż mam 24 lata. Od dłuższego czasu cierpię na uporczywe białe upławy. Nie wiem, jak je leczyć. Lekarz stwierdził, że powstały na tle błednicowym. Przepisane lekarstwa jednak nie pomagały. Ponieważ w krótkim czasie mam wyjść zamąż, przeto chciałabym się tej dolegliwości pozbyć. Proszę tedy Szan. Panie bardzo serdecznie o radę i to bardzo skuteczną. Na pewno, któraś z Pań cierpiała na to samo i zna może jakąś herbatę lub coś innego. Choroba ta bardzo wyczerpuje.

Z góry najserdeczniej dziękuję za życzliwe rady.

zna K. z Poznania.

Pani Z. T.

Przeczytałam w nr 48 „Praktycznej Pani" o przykrej dolegliwości, jaka gnębi Sz. Panią t. j. żylaki. Sama operacji nie przechodziłam, ale brat mój z powodu żylaków był zwolniony ze służby wojskowej, a dziś nogi ma zupełnie wyleczone. Poddał się zabiegowi, który polegał na dwukrotnym zastrzyku. Leczył się u chirurga w Łodzi, który ordynuje i w klinice. Jest to chirurg znany na Łódzkim gruncie i cieszący się uznaniem. Współczując Sz. Pani, zachęcam do jak najrychlejszego usunięcia tej dolegliwości i jeszcze raz zaznaczam, że kuracja zadowoli Sz. Panią całkowicie.

Stała czytelniczka Z. S.

Adres chirurga w redakcji.

Pani W. M. podaje adres lekarza w Warszawie, który ją wyleczył zupełnie. Adres w redakcji.

Do Pani Z. T.

Proszę Pani, znam kilka osób, mających żylaki na nogach, niestety, zupełnego ich wyleczenia nawet po operacji nie znam. Dla uspokojenia Pani dodam, że mąż mój ma żylaki na nodze, już od lat 35-u i żadnych złych następstw dotąd nie było, może dlatego, że nosi stale gumową pończochę, którą kupuje w zakładzie ortopedycznym. Jeżeli zdecyduje się Pani na operację, to najlepiej przeprowadzić ją w szpitalu Czerwonego Krzyża, Smolna 6, w Warszawie. *M. B.*

P. S. Przy sposobności składam serdeczne podziękowanie Szanownej Pani Redaktorce za przywrócenie dawnego charakteru naszej „Skrzynce" i przesyłam pozdrowienia wszystkim prenumeratorkom i czytelniczkom „Praktycznej Pani".

Do Spółdzielni zgłaszam dwa udziały.
M. B.

Do „Wszystkich Pań"!

Jako stała czytelniczka „Praktycznej Pani" z zainteresowaniem śledziłam korespondencje w „Naszej Skrzynce", choć sama udziału w niej nigdy nie brałam. Dopiero teraz i to z prośbą zwracam się do Wszystkich Pań, a szczególnie do Pań ze sfer wojskowych i urzędniczych. Mianowicie — szukam dzierżawy kasyna, klubu lub bufetu — jakiegokolwiek i gdziekolwiek. Do objęcia powyższej dzierżawy posiadam pełne kwalifikacje,, ponadto znam się doskonale na kuchni, bufecie zimnym i gorącym itp. Posiadam niewielką kwotę, którą mogę włożyć w tę dzierżawę. Mogę również złożyć referencje o mnie osób znanych w moim mieście. Panie, które będą wiedziały lub słyszały o wydzierżawieniu jakiegokolwiek kasyna wojskowego lub urzędniczego, zechcą łaskawie zawiadomić mnie o tym. Bliższe szczegóły o sobie podam zainteresowanym osobom listownie, nie chcąc zabierać dużo miejsca w „Skrzynce". Nadmieniam tylko, że jestem wdową i mam dwie córki. Adres mój w Redakcji.

M. C.

Szanowne Panie!

Cierpię już cztery miesiące na kamienie żółciowe. Miewam co kilka dni silne ataki. Lekarze radzą już tylko operację. Mimo że mam dopiero 26 lat, nie mogę się na operację zgodzić. Może któraś z Szan. Czytelniczek lub Szan. Redakcja, która dla wszystkich ma dobrą radę, zna jakiś domowy sposób leczenia choroby. Bardzo proszę o podanie mi takiego, za który już z góry dziękuję.

Druga prośba. Może która z Szan. Czytelniczek ze wsi pomogłaby mi w odnalezieniu dziewczyny 16—18 lat. (2 dorosłe osoby, 3 pokoje z komfortem). Kuchnię prowadzę sama. Płacę 12—15 zł miesięcznie. Posada jest od zaraz do objęcia.

Z poważaniem
Maria Kotasowa.
Chorzów, ul. Bałtycka 3.

„Szanowne Panie! Jako stała czytelniczka „Praktycznej Pani" tą drogą zwracam się do Szan. Pań o radę i pomoc. Muszę pracować i mam obecnie dwumiesięczną córeczkę. Z rodziny nie mam nikogo, ktoby mógł zająć się maleństwem, jedynym, tak wyproszonym od Boga. Prawie od chwili urodzenia maleńkiej, poszukuję osoby inteligentnej, któraby zechciała zająć się dziecinką i domem (2 osoby dorosłe, 2 pokoje, kaloryfery, gaz). Na dwie pracownice nie pozwalają mi warunki, jednak do cięższej pracy mogłabym dać pomoc. Gdyby która z Pań zechciała mi przyjść z pomocą i poleciła kogoś pewnego i godnego zaufania, prosiłabym usilnie skierować do mnie (adres w Redakcji).

„Żoliborz".

Która z Szan. Pań zechciałaby mi pomóc w uzyskaniu jakiejkolwiek pracy. Jestem po trzydziestce, z długoletnią praktyką w biurze, znam skromne szycie i robótki. Przyjęłabym najchętniej posadę biurową ewent. z pomocą Pani domu, wzgl. jaką inną. Wymagania skromne. Znajduję się w trudnych warunkach materialnych i bardzo proszę o pomoc. Będę na zawsze wdzięczną.

Adres: Mikstat, pow. Ostrów - Wlkp.
El. Klaczyńska.

Która z uczynnych Czytelniczek poinformuje mnie, z jakimi kwalifikacjami i na jakich warunkach przyjmuje się kandydatki do Szkół lotniczych, gdzie się takowe znajdują i jakimi mniej więcej drogami starać się o przyjęcie do nich?

Mieszkając na wsi i nie mając żadnych znajomości, tylko tą drogą muszę się starać o wielce dla mnie cenne i pożądane informacje.

M. T.

DO WSZYSTKICH.

Z powodu braku miejsca nie mogliśmy w bieżącym numerze pomieścić większości listów nadesłanych do Naszej Skrzynki, ograniczając się do najpilniejszych. W jednym z najbliższych numerów postaramy się zamieścić wszystkie pozostałe, przeznaczając na to specjalnie nieco więcej miejsca.

— — — — — — — —

W najbliższym również czasie dołączamy dla pań prenumeratorek spis rzeczy na rok 1936.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Teofila K.

O ile leczenie i badanie przeprowadzane było przez specjalistów zarówno chorób gardlanych jak i specjalistów chorób nerwowych — nic więcej poradzić nie możemy. *Dr J. E.*

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 3.I.-9.I.37 r.

NIEDZIELA 3. I.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa
10.30 — Koncert rozrywkowy
12.03 — Poranek muzyczny
14.30 — Muzyka o słońcu (płyty)
14.50 — Kolędy i pieśni białoruskie na Boże Narodzenie
15.30 — „Audycja dla wsi"
16.30 — Fragment słuchowiskowy
17.00 — Podwieczorek przy mikrofonie
17.55 — „Szczęśliwego Nowego Roku dla całego świata" Transmisja z Berlina
19.20 — Stylizowane tańce wszystkich czasów (płyty)
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Utwory fortepianowe odegra Janina Familier - Hepner
22.00 — Koncert orkiestry wileńskiej

PONIEDZIAŁEK 4. I.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — „Uroczyste marsze" — koncert orkiestry wojskowej
12.50 — „Dziecko a szkoła" — pogadanka
15.15 — „Jazzowe rytmy w piosence" — koncert rozrywkowy
15.55 — Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci
16.30 — Zespół Pawła Rynasa
17.15 — Koncert solistów
17.50 — „Podbiegunowe zwierzątko w tatrzańskim stawie" — odczyt
18.50 — „Sołtys w gromadzie" — pogadanka
19.30 — Koncert Małej Orkiestry Polskiego Radia
21.00 — „Z epoki nagiej duszy" — wieczór literacki
21.30 — Koncert chóru Śpiewackiego Związku Chłopców z Turyngii
22.00 — Koncert symfoniczny
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 5. I.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — „Transkrypcje instrumentalne aryj i pieśni" (płyty)
15.15 — Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R.
16.30 — Koncert zespołu Haliny Adamskiej - Grossmanowej
17.10 — Powieść mówiona
17.25 — Robert Schumann: Sonata d-moll
17.50 — „Gdzie moje okulary" monolog Józefa Czyścieckiego
19.00 — Dyskutujmy: „O granice odbrązowywania"
19.20 — „Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego
20.00 — „Żartów moc wielka, za pół rubelka" — aud. muz.
21.00 — „Dumki i tańce polskie" koncert Orkiestry Symf.
22.30 — „Żeglarz po morzu ciemności" — szkic literacki
22.45 — Muzyka taneczna

ŚRODA 6. I.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa ze Lwowa
12.03 — Poranek muzyczny
14.30 — „Pawluś wędruje" — słuchowisko dla dzieci
16.30 — „Płyta za płytą" — muzyka taneczna
17.30 — „Okolędowanie" — audycja z Krakowa
18.00 — „Godzina muzyki francuskiej"
19.35 — „Kolędnicy pod oknem" — regionalna aud. Ukraińska
20.05 — Chór Dana i orkiestra Poulangera (płyty)
21.00 — „Opowieść o Chopinie" — VII wieczór „Humor Chopina"
21.45 — Kolędy w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego
22.15 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 7. I.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert południowy
15.15 — Muzyka lekka
16.35 — Koncert Małej Orkiestry Polskiego Radia
17.00 — „Kryzysowy brydż" — odczyt
17.15 — Aleksander Borodin: Kwartet A-Dur
17.50 — „Mickiewicz i Słowiańszczyzna w świetle najnowszych badań" — odczyt
19.00 — Premiera słuchowiska p. t. „Zaczyna się dzień"
19.35 — Muzyka taneczna
21.00 — Sylwetki kompozytorów polskich — Piotr Rydel
21.35 — Koncert orkiestry T. Seredyńskiego
23.00 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 8. I.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert wojskowej orkiestry dętej (z Wilna)
15.15 — Koncert rozrywkowy
16.30 — Łódzka orkiestra salonowa (z Łodzi)
17.00 — „Bramy morza Śródziemnego" — felieton
19.00 — „Miłość" — fragment noweli
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
19.45 — Kwadrans fortepianowy muzyki jazzowej
20.00 — IV pogadanka z cyklu „O instrumentach ork. symf."
20.15 — „Opowieści Hoffmana" — opera
23.00 — Muzyka taneczna

SOBOTA 9. I.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert Małej Orkiestry Polskiego Radia
15.15 — „Obrazki karnawałowe z dawnych czasów"
17.00 — Koncert solistów
19.00 — Audycja dla Polaków za granicą
19.30 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.
21.00 — Koncert
22.00 — „Telefon usprawnia życie" — wesoła audycja
22.30 — Muzyka taneczna

Kołnierzyk szydełkowy dla dziewczynki

Przerabiamy 100 oczek łańcuszka.

Na łańcuszku rozpoczynamy ścieg zasadniczy w sposób następujący:

I-szy rząd: X Wyciągnąć duże oczko, przeciągnąć nitkę, schwycić szydełkiem za nitkę pod oczkiem; przeciągnąć, zrobić półsłupek; z tego półsłupka wyciągnąć drugie duże oczko, przeciągnąć nitkę, schwycić szydełkiem za nitkę pod oczkiem, przerobić półsłupek, wkłuć szydełko w czwarte oczko łańcuszka, przerobić półsłupek X od X do X, powtarzać do końca łańcuszka.

II-gi rząd: Robimy tak jak pierwszy, ale szydełko wkłuwamy zamiast w łańcuszek w duże oczko poprzedniego rzędu; przerabiamy półsłupek, wkłuwamy szydełko w drugie duże oczko, przerabiamy półsupek i z tego półsłupka wyciągamy duże oczko...

Cała trudność przy robocie kołnierzyka polega na tem, że w pierwszym rzędzie wyciągamy mniejsze oczka, a w następnych stopniowo większe, tak aby kołnierzyk ładnie się zaokrąglał.

Przy szyjce obrabiamy dwoma rzędami ścisłych półsłupków. Zakończenie kołnierzyka tworzy łańcuszek do wiązania na kokardkę.

Kołnierzyk zrobiony z 1 dk wełny włoskiej, szydełkiem stalowem Nr. 5. Dla większego dziecka odpowiednio zwiększamy ilość oczek łańcuszka. Dla osoby dorosłej bierzemy najmniej 130 oczek.

Wanda Wodzyńska.



Skromny jadłospis całotygodniowy na 3 — 4 osoby

NIEDZIELA.

Śniadanie.

Kawa zbożowa z mlekiem, ½ kg chleba razowego, szmalcu lub miodu 10 deka.

kawa	5 gr.
mleka	10 „
cukru	10 „
chleb	12 „
miód	18 „
Razem:	55

Obiad:

Kapuśniak na wędzonce z kartoflami. Klops z burakami.

Kości wołowe	10 gr.
wędzonka	24 „
słonina do zupy i kartofli	18 „
kapusta	10 „
kartofle 1½ kg	10 „
mięso siek.	60 „
bułka	5 „
jajko	10 „
ocet i sól	3 „
bułka tarta	2 „
tłuszcz do mięsa	10 „
Razem:	162

Podwieczorek.

Sałata jarzynowa, chleb.

Kartofli ½ kg	4 gr.
fasoli ¼	15 „
ogórek kw.	10 „
jabłko	10 „
marchew i sól	3 „
oliwa z soi	5 „
chleb pytlowy	15 „
Razem:	62

Kolacja:

Lane kluseczki na mleku.

Mąki za	5 gr.
2 jajka	20 „
chleb	12 „
mleko	20 „
Razem:	57

Razem dzienny koszt:

	55
	162
	62
	57
Razem:	336

PONIEDZIAŁEK.

Śniadanie.

Kakao z chlebem.

Mleko	20 gr.
kakao 2 deka	12 „
cukier	10 „
chleb	15 „
Razem:	57

Obiad.

Zupa cebulowa, budyń z kaszy jaglanej.

Cebula	15 gr.
kości	15 „
ocet lub kwasek i sól	3 „
mąka	2 „
tłustości	10 „
kartofle	10 „
słoniny do obydwóch dań	20 „
kaszy	30 „
jajka 2	20 „
Razem:	125

Podwieczorek.

Płatki owsiane z masłem i solą, chleb razowy.

Płatki	5
masło	15
chleb i sól	13 „
Razem:	33

Kolacja.

Fasola na kwaśno, chleb.

Fasola	30
ocet i sól	3
mąka i tłuszcze	15
chleb	15
Razem:	63

Zestawienie całodzienne:

	57
	125
	33
	63
Razem:	278

WTOREK.

Śniadanie.

Gryczana kasza na mleku, chleb.

chleb	12
kasza	15
mleko	20
Razem:	47

Obiad.

Krupnik na mięsie, kotlety kapuściano-kartoflane z sosem pomidorowym.

kasza 10 dk	6 gr.
włoszczyzna	4
mięso	60
kartofle i sól	10
kapusta	10
kartofle	8
jajko	10
tłuszcz	30
Razem:	138

Podwieczorek.

Herbata z mlekiem	23
chleb ze smalcem	30
Razem:	53

Kolacja.

Makaron (kluski) z serem, herbata, chleb.

mąka	25
jajko	10
ser	15
herbata	3
cukier	10
chleb	12
masło	15
Razem:	90

Zestawienie całodzienne:

	47
	138
	53
	90
Razem:	328

ŚRODA.

Śniadanie.

Jak w niedzielę	47

Obiad.

Powidlanka z ryżem na sypko, zapiekanka kartoflana.

Powideł 20 dk	35
mąki kartoflanej	5
cukru	5
zapachu (gwoźdz.)	2
ryżu ½ kg	35
tłuszczu lub mleka do ryżu	5
kartofli kg	8
cebuli	15
grzybków smażonych	15
sera tartego	15
śmietany	15
masła	10
Razem:	165

Podwieczorek.

Herbata z chlebem z zielonym serem.

herbata i cukier	13
chleb	12
tłuszcz	10
ser	5
Razem:	40

Kolacja.

Żurek żytni z kartoflami.

żurek	5
kartofle	8
słonina	18
chleb	12
sól na cały dzień	2
Razem:	35

Zestawienie:

	47
	165
	40
	35
Razem:	287

CZWARTEK.

Śniadanie.

Zacierka ze słoniną, chleb.

mąka	10
słonina	20
jajko	10
chleb	12
Razem:	54

Obiad.

Barszcz z fasolą. Mięso duszone z marchwią.

buraki	8
kości	10
włoszczyzna i sól	5
ocet lub kwas cytrynowy	2
śmietana	15
mąka	2
fasola	30
mięso wieprzowe	70
marchew	10
tłuszcz do fasoli i duszenia	20
Razem:	172

Podwieczorek jak w poniedziałek. 57

Kolacja.

Kiszka smażona z kartoflami.

kiszka kaszana	40
tłuszcz do smażenia	10
kartofli 1 kg do utłuczenia	8
chleb	12
Razem:	70

Zestawienie:

	54
	172
	57
	70
Razem:	353

PIĄTEK.

Śniadanie.

Owsianka z jabłkami.

chleb	12 gr.
płatki	10
masło	10
jabłka	30
Razem:	62

Obiad.

Zupa jarzynowa, makaron z sosem grzybowym.

pietruszka i marchew	6
kapusta z główki	10
kartofle	4
fasoli 10 dk	6
grzybek	5

śmietana		15
chleb do zupy		10
mąka na makaron		20
jajko		10
grzyby		25
zaprawa		10
sól		2
	Razem:	123

Podwieczorek.

mleko		20
chleb		12
	Razem:	32

Kolacja.

Śledzie marynowane, kartofle w mundurach, herbata, chleb.

kartofle		8
chleb		12
herbata z cukrem		13
śledzie		40
	Razem:	73

Zestawienie:

	62
	123
	32
	73
Razem:	290

SOBOTA.

Śniadanie.

Zacierka na mleku, chleb.

mąka		10
jajko		10
mleko		20
chleb		15
	Razem:	55

Obiad.

Ogórkowa z cynadrą. Ryż na słodko.

cynaderki wieprzowe		70
włoszczyzna		3
sól		2
ogórek kwaszony		10
śmietana i mąka		20
kartofle		8
słonina		10
ryż ½ kg		40
rodzenki		30
śmietana		20
cukier		5
	Razem:	218

Podwieczorek.

Herbata z mlekiem, chleb z marmeladą lub miodem.

herbata z cukrem		13
mleko i chleb		25
miód		20
	Razem:	58

Kolacja.

Knedle ze śliwkami, chleb, herbata.

mąka		10
kartofle		4
jajko		10
śliwki		20
bułka tarta		2
masło lub inny tłuszcz		20
	Razem:	66

Zestawienie:

	55
	218
	58
	66
Razem:	397

ZESTAWIENIE Z CAŁEGO TYGODNIA.

dzień	obiad	reszta posiłków	Razem
Niedziela	162	174	336
Poniedziałek	125	153	278
Wtorek	138	190	328
Środa	165	122	287
Czwartek	172	181	353
Piątek	123	167	290
Sobota	218	179	397
	11,03	11,66	22,69.

CO MAMY GOTOWAĆ

Pod koniec ubiegłego roku zajęcie się nasze sprawami kuchennymi nieco osłabło, obecnie jednak powracamy do nich znowu i postaramy się zakres ich rozszerzyć, przeprowadzając coś w rodzaju kursu gotowania.

Sprawy racjonalnego odżywiania są dziś nareszcie słusznie oceniane i naukowo badane. Rok rocznie pojawiają się specjalne dzieła, szerzy się uświadomienie, daleko jeszcze jednakże do końca.

Dla pań gospodyń dwa zagadnienia wysuwają się na plan pierwszy, żeby pożywienie było dostateczne i tanie. Niezawodnie że są to zagadnienia najważniejsze, ale trzeba jeszcze dodać trzecie: umiejętnie przyrządzone. Źle przyrządzona potrawa jest nie tylko niesmaczna, przez co staje się mniej apetyczna, a co za tym idzie mniej korzystna dla zdrowia, ale także traci wiele cennych właściwości, których oszczędnej gospodyni nie wolno zmarnować.

Poza tym niektóre produkty nie są u nas dostatecznie wyzyskane, nie wszystkie są wyzyskane w porę, wreszcie nie umiemy się otrząsnąć od używania produktów zagranicznych.

W Niemczech, gdzie niedostatek wielu środków żywności, spowodowany może gromadzeniem ich na jakąś godzinę, spowodował, że kierunek gospodyniom nadaje się z góry. Specjalne instytucje opracowują wskaźniki, jakich produktów należy używać przede wszystkim, jakich zaś niekoniecznie.

Dla nas nie wszystkie te wskaźniki są odpowiednie, tłuszcze bowiem zepchnięte do roli niekoniecznych a mleko tylko do pożądanych, brak ich jednak może się już okazać dla zdrowia zgubny. Na jeden tylko punkt w spisie tych potraw chciałabym dziś zwrócić uwagę, mianowicie na to, że mięso królicze zaliczone zostało do niezbędnych artykułów spożywczych.

Czym się kierowali niemieccy specjaliści przy podziale artykułów żywnościowych na grupy? Niewątpliwie warunkami miejscowymi. Rozwijający się w latach ostatnich chów królików na wełnę i futra powoduje, że niewyzyskane mięso tych zwierzątek marnuje się w znacznej części. Dlatego właśnie gospodyni niemiecka musi się wyrzec masła i smalcu, jako „niekoniecznego" a powinna zajadać tłuste króliki. W ten sposób dobry i tani pokarm rozpowszechni się i sprawi, że chów królików da się wszechstronnie wyzyskać.

W dziedzinie kulinarnej panuje mnóstwo uprzedzeń, płynących głównie z przyzwyczajenia. Nie jedliśmy koni, więc i obecnie konina wydaje nam się wstrętna. Trudno nieraz walczyć z uprzedzeniem, ale przecież czy zając czy królik jakaż tu różnica? Ktoś mi dowodził, że królik to takie miłe domowe zwierzę, że nie podobna go zjadać. No, no, no, a ze skóry obdzierać można? Co kraj to obyczaj po prostu, a obyczaj to uparta sprawa.

Jakuci z ubolewaniem mówią o tych, którzy jedzą krowy i nie mogą sobie pozwolić na mięso końskie.

Co do koniny, można mieć o tyle wątpliwości, że młodego, zdrowego zwierzęcia w obecnych warunkach nikt na mięso nie odda, ale króliki bije się masami zdrowe i młode, sprzedając ich futerka. Dlatego oswoić się ze spożywaniem mięsa króliczego stanowczo należy. We Francji królik stanowi powszechną potrawę warstw mniej zamożnych od wielu, wielu lat, oszczędne niemieckie gospodynie coraz szerzej stosują w kuchni mięso królicze, przez co opłacalność hodowli znakomicie wzrasta.

Nasze gospodynie powinnyby również starać się przełamać to niczym nieusprawiedliwione uprzedzenie do smacznego i zdrowego mięsa i wprowadzać potrosze potrawy z królika na stół codzienny.

Drugą rzeczą, na którą pragnę zwrócić uwagę Pań, jest sprawa spożywania tego co jest na rynku aktualne. Nie powinno się mówić sobie: — poszukam dziś baraniny, albo: — może znajdę jeszcze kuropatwy, tylko zapytać się na targu o to, czego jest chwilowo dużo i wyzyskać koniunkturę.

W Hamburgu istnieje urządzenie w swoim rodzaju jedyne na świecie, mianowicie izba informacji dla gospodarstw domowych, która zawiadamia przez radio co w danym momencie należy kupować, z korzyścią nie tylko dla siebie ale i dla producenta. Bo nie chodzi tu o ułatwienie dla gospodyni jedynie, ale przede wszystkim o zachowanie równowagi gospodarczej, o niemarnowanie ani grosza, ani towaru.

Najlepiej zrozumiemy to na przykładzie: — na skutek obfitego połowu pewnego gatunku ryb nie nadających się na konserwy ani na wędzenie, tylko do świeżego spożycia, izba wyżej wymieniona zawiadamia Hamburg, że rybacy mają wielkie ilości ryby, która może się zmarnować, jeśli nie zostanie natychmiast spożyta. Karne i praktyczne niemki wykreślają natychmiast z jadłospisu projektowane na dany dzień potrawy i na wszystkich niemal stołach zjawia się sierzeczona ryba. Korzyść jest oczywiście obustronna. Gospodyni nabywa rybę tanio, rybak nie stracił, a gospodarstwo krajowe bezwzględnie zyskało.

U nas karność i praktyczność pań gospodyń jest zależna od stopnia zamożności. Majętniejsze panie nie umieją jakoś przekonać samych siebie, że kasza jaglana jest co najmniej tak dobra jak ryż, że oliwa z soi winna zastąpić oliwę z oliwek i t. d. i t. d.

Od czasu do czasu porusza się te sprawy, ale uderzmy się w piersi, gdyby nie sfery mniej zamożne, oliwa z soi marnowałaby się, win krajowych niktby nie pił.

A szkoda? Jakżeby to było pięknie, gdyby nareszcie „szykownie" było pić wino z jabłek, jadać własne konserwy, zamiast zagranicznych sardynek.

Cudzoziemszczyzna zawsze u nas miała popyt, ale dzisiejsze czasy powinnyby nas nareszcie od niej gruntownie wyleczyć. Przecież rozumne gospodarowanie tym, co jest w domu, jest pierwszym warunkiem zrównoważenie każdego budżetu, to rozumie każdy, a gospodarowanie tym co jest w kraju, oparte jest na tej samej racji.

PRZEPISY KULINARNE

Kapusta z jarzynami.

Główkę kapusty pokrajać na niewielkie dzwona i obgotować a następnie ułożyć w rondlu, przekładając warstwami kilogramem kartofli pokrajanych w talarki, 5 — 6 marchwi również w talarki, 10 lub 15 deka wędzonego surowego boczku pokrajanego w kostkę i łyżeczkę kminu. Podlewać po odrobinie wody aż się miękko udusi. Doskonałe. Wydając można kto lubi zaprawić potrawę dla zgęstnienia łyżeczką od herbaty lub dwiema mąki.

Jeżeli mamy w domu jakie mięso z obiadu, kawałek kiełbasy czy t. p. możemy to również wkroić.

Soja w gospodarstwie.

W Niemczech, gdzie zaprowadzono w ostatnich czasach krańcową oszczędność przy gotowaniu potraw, praktyczne gospodynie stosują obecnie szeroko mąkę sojową, zastępując nią nie mąkę, ale raczej jajka. Jest ona pożywna, łatwostrawna, zawiera dużą dozę tłuszczu, stanowi zatem cenny dodatek do potraw. Ponieważ mąka sojowa bywa dozwolona chorym na cukrzycę, jest ona tym samym bardzo użyteczna i powinna znaleźć szerokie zastosowanie, tym więcej, że jako produkt zawierający białko, tłuszcz, wapno, fosfor i lecytynę posiada rzeczywiście duże wartości odżywcze.

Zastępujemy nią jajko w t. zw. panierowaniu. Zamiast jaja bierzemy na jedną łyżkę mąki sojowej, dwie zwykłej pszennej, rozprowadzamy zimną wodą na rodzaj niezbyt gęstej śmietany, w której zanurzamy rybę do smażenia i t. p. Można na ostatku obtoczyć jeszcze w bułce tartej.

Dla dzieci dodajemy mąkę sojową pół na pół do kakao, co jest zwłaszcza wskazane jeśli mleko mamy chude lub zbierane.

Do zaprawienia zup, dla dodania im wartości możemy również na samym wydaniu dodać na 2 litry zupy łyżkę mąki sojowej rozbitej z zimną wodą. Z mąką sojową zupa nie powinna stać długo, należy ją zagotować i podać.

Dalsze uwagi w następnych numerach.

Królik duszony w śmietanie.

Oprawionego jak zając królika naszpikować słoninką i oblać nagle ukropem, w celu uczynienia mięsa zwięźlejszym. Mięso pod wpływem wrzątku ściągnie się od razu, zlać wodę zaraz. W rondlu zrumienić kawałek pokrajanej w kostkę słoniny (10 — 20 deka) mięso pokrajane na dzwona obrumienić, podlać trochę wody, tylko tyle, aby się nie przypaliło, włożyć cebulę, kilka ziarn pieprzu, kilka angielskiego ziela, listek bobkowy i dusić do miękkości, co zależnie od wieku królika, może zająć około godziny.

Kiedy mięso skruszeje, wyjąć z sosu, sos przetrzeć przez sito lub durszlak, włożyć z powrotem w rondel, wlać półkwaterek lub więcej śmietany rozbitej z trochą mąki i w sosie tym dusić 10 minut, dodając tyle tylko wody, aby sos nie był zbyt gęsty.

Do tego dania będą odpowiednie kartofle, buraki, surowa kwaśna kapusta, sałata z czerwonej kapusty, biała Whitloof.

Sałata z cykorii bielonej.

Białe kolby cykorii Whitloof obrać z wierzchnich, zwykle podniszczonych liści, pokrajać w talarki, które roztrząsać jak się to robi z pokrajaną w plastry cebulą i dobrze wypłukać w zimnej wodzie.

Pół szklanki wody zimnej zaprawić cytryną, kwaskiem lub octem aby była słabo kwaśna, wsypać łyżeczkę od kawy soli, tyleż cukru i dobrze wymieszać. Kiedy się dodatki rozpuszczą włożyć niezbyt mocnej, francuskiej musztardy dwie łyżeczki lub kto lubi ostrzejszy smak, więcej, dobre rozmieszać, i wyjętą z wody, osączoną na durszlaku sałatę polać już na salaterce na 15 minut przed podaniem. Sałata stojąca długo w marynacie traci swoją chrupkowatość, która stanowi jej zaletę.

Kruche ciasteczka

25 gramów drożdży, trzy łyżki z czubem cukru pudru rozetrzeć razem, dodać 5 łyżek śmietany, 12½ deka masła, 6 żółtek i tyle mąki, aby ciasto nie było twarde, ale dało się rozwałkować.

Całą tę masę początkowo przesiekać nożem, a potem jak zwykle wyrobić rękami i wystawić na chłód, aby nieco skrzepło. Z tej masy wałkować w ręku paluszki, albo formować obwarzanki, posmarować białkiem rozbitym z wodą, upiec na kolor bułeczek. Można je po posmarowaniu osypać makiem lub siekanymi migdałami.



Kołnierzyk dla małej dziewczynki (opis na str. 17)



1. P. P. Suknia z różowego crêpe - mat, wiązanie z aksamitki przeciągnięte przez dwa kwiatki.

2 P. P. Brązowa suknia z crêpe satin, szarfa podszyta białym.

3 P. P. Suknia z czarnego weluru z kloszową baskinką, kołnierz podszyty białym crêpe-satin.



4 P. P. Suknia z satin-lux dla młodej panienki.



5 P. P. Suknia z szarego crêpe - mat, przybrana różowym kwiatem.



6 P. P. Suknia z matowego jedwabiu przybrana plisowaniem.



7 P. P. Strój „czardasz" na bal kostiumowy.

8. P. P. Holenderski strój dla dziewczynki.
9. P. P. Strój „Turczynka".

10 P. P. Strój „Tyrolski" dla młodej panienki.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Praktyczna Pani
№ 1 1937 r.

linia załamania
linia załamania

zaszewka
zaszewka
1
1
środek tyłu
bok
3
4
2
5
1
5
środek tyłu
2 1
zaszewka
1
6
załamanie
6
załamanie
6
linia załamania
7o
7o
zmarszczyć
2
środek przodu
1
7o
5
5
2
bok
7o
4
3
środek przodu
2
bok
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania

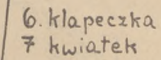
Praktyczna Pani № 1. 1937 r.

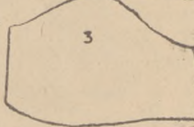
Suknia wieczorowa.

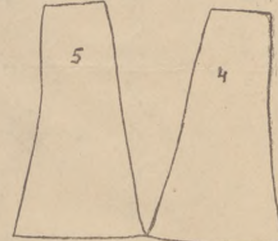
1. przód stanika
2. tył "
3. rękaw
4. przód spódnicy
5. tył "

Materiału na suk. potrzeba 4 m. 50 cm. szerokości 85 cm.

6. klapeczka
7 kwiatek









Różne przybrania do sukien wieczorowych i wizytowych.

środek tyłu

przód

8.

7

5.

kołnierz

przód

5.

5.

środek przodu

7.

do szyi

przód

marszczyć

8

płatek zmniejszony

przód

tył

9 przód

16.

7.

środek tyłu

tył